Nr. 194. Lwów — Środa dnia 26 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . . 3 — ; w innych Państwach . . 4 — ; Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 6 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, imieninach, ... reklamy ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem ... 8 h, korpus prywatne ... 1 k.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . .

Dziś: Zefiryny ś. Jutro: Przen. ś. Kaźm. | Maksyma Micheasza Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 16, Zachód „ „ 6 m. 44 | Długość dnia godzin 13 minut 28. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Salisbury.

W swym wspaniałym zamku w Hatfieldzie zmarł ostatni przedstawiciel czystego angielskiego toryzmu, lord Salisbury. Zaledwie o lat parę przeżył on swego rywala Gladstona, który był ostatnim typem czystego whiga. Obaj oni przeżyli swoje stronnictwa i dlatego, stojąc kolejno u steru spraw państwowych, musieli czynić ustępstwa nowym prądom, których nie rozumieli i nie zgadzali się z nimi. Stąd wynikły niepowodzenia, które prześladowały ich obu podczas ich ostatnich rządów, i dlatego też obaj jednakowo zakończyli swą długą a zaszczytną służbę ojczyźnie: usunęli się w zacisze domowe bez parlamentarnego powodu, bo wtedy, gdy ich stronnictwo stanowiły większość. Przy jednej tylko torysowskiej zasadzie wytrwał Salisbury do ostatka — przy tradycyjnej niechęci do Rosyi, lecz i w tem się nie różnił od Gladstona, który ze wszystkich politycznych reguł whigowskich do ostatka zachował jedną: sentymentalną życzliwość dla Rosyi, urozmaiconą nieraz zabawną odrazą do Austryi. Nie ma już torysów i whigów. Pozostała o nich tylko tradycya, jak po Salisburym i Gladstonie pozostanie tylko wspomnienie pełne szacunku. Dziś są w Anglii z jednej strony imperyaliści, z drugiej liberalowie w europejskiem pojęciu tego wyrazu.

Bardzo młodo, bo już w 36tym roku życia został Salisbury po raz pierwszy ministrem. Wówczas powierzono mu tekę Indyi i to zapewne było powodem, że sprawy wschodnie stały się jego specyalnością. Rok 1876ty wysunął go na międzynarodową widownię. Wówczas zebrała się była w Konstantynopolu słynna „europejska konferencya“, która miała oficyalnie zapobiedz wojnie, a nieoficyalnie pracowała nad wciągnięciem Rosyi w walkę o Bułgaryę, z której jednak carat wyszedł z kwitkiem. Tę grę bardzo zręcznie prowadził Salisbury, jako pełnomocnik Anglii, a dokończył jej razem z Beaconsfieldem na kongresie berlińskim.

Trudno powiedzieć, czem się z większem zamiłowaniem zajmował Salisbury: polityką, czy chemią? Uprawiał jedno i drugie gorliwie, na obu tych polach był bardzo dobrym pracownikiem, ale żadnej nowej myśli nie rzucił, nowego kierunku nie wytknął. Taki jest zresztą los wszystkich ostatnich Mohikanów jakiegokolwiek układu rzeczy. Dane mu było działać wtedy, gdy już konał arystokratyczny toryzm, a stara Anglia coraz chętniej przyjmowała kosmopolityczne formułki, zalecane przez demokracyę. Jeżeli jednak dożył chwili, w której jego własne stronnictwo, przeobraziwszy się w imperyalistyczne, zaparło się zasadniczej niechęci do Rosyi i poczęło czynić ustępstwa Irlandyi, obalając w ten sposób torysowskie dogmaty i owoce działalności Salisbury'ego, to przynajmniej na jednem polu silnie utrwalił się jego imię: na polu filantropii.

Rozsądne głosy.

Mamy do zanotowania trzy znamienne głosy dzienników niemieckich, z trzech przeciwnych obozów, skierowane przeciw polityce antipolskiej rządu pruskiego i wykazujące jej szkodliwość nawet ze stanowiska ogólno niemieckiego. Organ katolicki *Kölnische Volkszeitung* występuje stanowczo przeciw działalności komisyi kolonizacyjnej i wogóle przeciw marnowaniu funduszów państwowych na popieranie hakatyzmu. Dziennik ten nazywa tę frymarkę wprost „panamą hakatyzmu“, upadlającą charaktery i wychodzącą tylko socyalizmowi na korzyść i tak pisze w tej mierze:

„Jakikolwiek możnaby wydać wyrok o antypolskiej polityce na kresach wschodnich, to na jedno zgadzają się jej przyjaciele i nieprzyjaciele: że jest zupełnie bezowocną. Wielu świadków zeznało już w tym duchu, nawet urzędowa *Berl. Correspondenz* wykazała w całej seryi artykułów fiasko polityki rządowej, a liberalny polityk, tajny radzca Witting, musiał, ustępując ze stanowiska, przyznać, że Niemcy, mimo poparcia przez aparat urzędowy muszą się coraz dalej usuwać. Pełna kłopotów robota kolonizacyjna wydała taki skutek, jak kropla wody puszczona na gorący kamień. Podług zwykłej logiki polityka bezskuteczna jest fałszywą, a fałszywej polityki należy zaprzestać. Ale na kresach wschodnich wszystko jest dziś anormalne, więc i logiki nie ma na właściwem miejscu. Gdy ludzie objektywnie myślący odezwali się, że skoro aparat kolonizacyjny źle funkcyonuje, to go trzeba znieść, zawrzasnął cały chór: Nie! A byli to — zwracamy na to uwagę — sami krytycy polityki w Poznańskiem. Skąd do tego przyszło?

W politycznych sprawach trudno być zbyt naiwnym, a idealista musi się strzedz przypuszczenia, że i wszyscy inni są podobnie idealnie nastrojeni. Każdy nowicyusz polityczny, gdy raz o tem nie wie, rozumie, gdy mu powiemy, że fundusz półmiliardowy jest olbrzymim garnkiem, z którego może czerpać wielu ludzi... A teraz drugi przykład. Skąd pojawiła się u nas tak wielka tęsknota do kanału środkowego? Przedsięwzięcie to ma wielkie ekonomiczne znaczenie, to prawda, mimo to jednak śmiesznem jest, gdy pewne dzienniki na własną rękę udają, że nie będzie szczęścia w Niemczech, póki nie wybudują tego kanału. Skądżeż zatem kanał cieszy się tak przychylną opinią? Nie brak powodów politycznych, chodzi o wyparcie konserwatystów z ich stanowiska, po części jednak przyczyną jest finansowa strona sprawy. Plan, który ma kosztować w wykonaniu setki milionów, musi podziałać na niezliczone kieszenie, jak użyźniający deszcz wiosenny. Dlatego też krzyczą tłumy za kanałem, aby przy nim coś zarobić. Ta strona medalu występuje jeszcze silniej przy kwestyi kolonizacyjnej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Na ubogi wschód wysypuje się pół miliarda, to nie drobnostka. Nie trzeba się też dziwić, że tysiące rąk wyciąga się, aby co uchwycić. W danych stosunkach nie wygląda to wcale na żebractwo, ani na chciwość! Każdy bierze pieniądze z czystego patryotyzmu. Państwo i niemczyzna mają znaleść obronę przed „słowiańskiem niebezpieczeństwem.“ Prawdziwy hakatysta przyjmuje zapomogę państwową nie dla nędznej mamony, którą gardzi, lecz dla miłości ojczyzny i nie troszcząc się o napaści i złorzeczenia podłego świata, kroczy swoją drogą, dumnie wznosząc głowę do góry.

Nasamprzód skupywano ziemię z rąk polskich, później i z niemieckich, przyczem za usprawiedliwienie miało służyć, że idzie tutaj o zachwianych właścicieli, którzy w przeciwnym razie musieliby sprzedać swe dobra Polakom. Dalej zaczęto kupować dobra bogatych ludzi, magnatów niemieckich, nawet książąt udzielnych, a w końcu przeszła komisya kolonizacyjna do kupowania od berlińskiego Banku ziemskiego“.

Organ katolicki przytacza w dalszym ciągu, że kilka wielkich dominiów, które Bank ziemski kupił przed paru laty i nie wiedział co z niemi począć, bo kupców nie było, że te dominia odkupiła komisya kolonizacyjna po niesłychanie wysokich cenach, ratując w ten sposób prywatne Tow. akcyjne pieniędzmi państwowymi. Rozumne swe uwagi kończy *Köln. Volkszeitung* temi słowy:

„Centrum, jak wiadomo, głosowało przeciw temu funduszowi, i po takich zajściach stanowisko jego jest usprawiedliwione bardziej niż kiedykolwiek. Trzeba jednak mieć nadzieję, że taki rozwój wypadków obudzi we wszystkich obozach partyjnych przekonanie, że tak dalej iść nie może. Fatalna ta polityka należy do błędów, które napędzają tylko wodę na młyn socyalnej demokracyi. Walczy się przeciw Polakom, walczy bezskutecznie, a korzyść odnosi stąd tylko socyalna demokracya. Czyż nasi narodowcy istotnie są tknięci ślepotą, iż tego dostrzedz nie mogą?

Jeżeli jakie stronnictwo, to centrum może pod tym względem umyć ręce. Przestrzegaliśmy, lecz daremnie, a musieliśmy jeszcze znosić najhaniebniejsze podejrzenia i obelgi. Teraz może zacznie się spokojniejszy pogląd na sprawę. Wiele jednak trudów będzie kosztowało wyciągnięcie tego wozu z błota, w którem grzęźnie“.

* * *

Drugi ostrzegający głos z powodu szału hakatystycznego, jaki opanował sfery rządzące w Prusiech, podnosi liberalna *Frankfurter Zeitung*. Występuje ona energicznie przeciw zapowiadanym przez prasę hakatystyczną projektom jakichś nowych środków antipolskich, wykazuje całą bezowocność dotychczasowej polityki względem Polaków i zapytuje:

„Co wynika z tych rezultatów? Chcąc je ocenić należycie, trzeba zbadać ich przyczynę. Przytem zaś napotyka się na fakt niezaprzeczony, że polityka antipolska nie szkodzi tyle Polakom, ile Niemcom. Sprawiła ona dotychczas tylko, że Niemcy nie mogąc utrzymać się wobec konkurencyi polskiej, uciekają z polskich dzielnic. Aby to naprawić, na to potrzeba zupełnie odmiennej polityki, a nie jeszcze obostrzenia dotychczasowych błędnych środków, o co dopominają się hakatyści. Jakie kwiatki wydaje w tym kierunku szowinizm hakatystyczny, na to dowodem artykuły hakatystycznej *Ostmark*, która zaleca wprost gwałty i bezprawia wobec Polaków, jak np. ekspropryacyę polskich właścicieli ziemskich, ewentualnie nawet pozbawienie Polaków praw obywatelskich. Widzimy na tym przykładzie, do czego ostatecznie posuwa się system niesprawiedliwości, nie zdolny pogodzić się z faktami. Ludzi, którzy zalecają podobne bezprawia, nie można już uważać za krzewicieli lecz za wrogów niemczyzny. Spełnienie ich żądań obniżyłoby ogromnie powagę i renomę Niemiec. Kto chce pozyskać Polaków dla Niemiec, powinien zalecać w polskich dzielnicach system prawdziwej kultury, uwzględniający obok tego uprawnione ich właściwości“.

* * *

Trzeci wreszcie głos podnosi socyalistyczny dziennik *Vorwärts* i może w najdosadniejszy sposób piętnuje całą potworność instytucyi komisyi kolonizacyjnej, która jest dla hakatystów dojną krową i dostarcza im środków do uprawiania wstrętnych i nieczystych spekulacyj.

„Fundusz 250-milionowy — pisze *Vorwärts* — staje się wręcz jednym z najgorszych funduszów korupcyjnych, w którym „idealne“ germanizowanie wcale nie odgrywa roli, ale za to tem wiekszą rolę odgrywają materyalne operacye finansowe. Czyż może być coś potworniejszego, jak to postępowanie, że państwowa komisya kolonizacyjna najprzód odstępuje od zakupna dóbr, ofiarowanych jej po niższych cenach, aby je potem przejąć od prywatnego Banku za daleko wyższą cenę?

„Landbank“ jest towarzystwem akcyjnem, z kapitałem zakładowym 10 milionów marek. W skład zarządu wchodzą: prokurator pozasłużbowy Wehner, pozasłużbowy radzca Paschke, pozasłużbowy asesor rejencyjny Lueder, kupiec Alfred Binder, rolnik Anhagen. W Radzie nadzorczej Banku zasiadają między innemi: tajny radzca handlowy A. v. Hansemann — znany hakatysta! — właściciel dóbr rycerskich i kopalń hrabia Hugon Sholto-Douglas — członek pruskiej Izby deputowanych — pozasłużbowy major v. Tiedemann (z Jeziorek), jeneralny konsul Schwabach, pozasłużbowy prezes rejencyi v. Tiedemann — znany hakatysta, członek sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego.

„Aż do końca roku 1902 sprzedał „Landbank“ około 73.610 hektarów. W końcu roku 1902 pozostało mu jeszcze ziemi wartości 10,832.896 marek. Dywidendy daje on zwykle 7 proc. Widzimy tedy jako interesentów Banku tych samych ludzi, którzy stoją na czele ruchu „germanizacyjnego“ i którzy w sejmie pruskim uchwalili owe 250 milionów, z pomocą których ratuje się teraz Bank od skutków chybionej spekulacyi. Hakatyści ukazują się więc tutaj jako spekulanci na wielką skalę, którzy wyzyskują państwo jako agenci swoich własnych interesów. Bank hakatystyczny skupuje ziemię, śrubuje wartość zakupionej ziemi przez silny popyt na nią państwowej komisyi, pracującej sumą pół miliarda, i potem sprzedaje jej swe nabytki po wyższej cenie. Odpowiedzialnym za tę skandaliczną gospodarkę jest rząd, który taką uprawia politykę, przedewszystkiem zaś odpowiedzialnym jest sejm trójklasowy, który uchwalił środki na tę gospodarkę bogacenia prywatnych osób kosztem podatkującaj ludności“.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 25 sierpnia. W powołanych niedawno pod broń batalionach redifów (obrony krajowej) w Prizrendzie (w Macedonii) okazał się zupełny brak karności. Żołnierze strzelali kilkakrotnie na ulicach, a ludność jest tem bardzo zaniepokojona. Konsulowie zwrócili na to uwagę władz tureckich. W kompetentnych kołach sądzą, że powołanie redifów było wielkim błędem ze strony Porty. Batalionów tych nie powinno się było wcale zbierać w Macedonii, lecz co najwyżej w Albanii.

Konstantynopol 25 sierpnia. Ze strony rosyjskiej oświadczono, że odpowiedź Porty, dana rządowi rosyjskiemu, jest zadowalająca; Rosya oczekuje zarazem natychmiastowego przeprowadzenia żądań. Sułtan dziękował carowi Mikołajowi za odwołanie eskadry.

Konstantynopol 25 sierpnia. Kilku żołnierzy tureckich obsypało włoskiego konsula w Monastyrze przed budynkiem konsulatu obelgami, nazywając go giaurem. Obecni przy tem oficerowie tureccy nie przeszkadzali temu. Włoski ambasador wniósł zażalenie do rządu tureckiego.

Echa z wód.

Krynica, 21 sierpnia.

Tegoroczny sezon jest tutaj znacznie spóźniony, tak, że wiele jeszcze osób wciąż przyjeżdża i obecnie znajduje się podobno przeszło 2.000 kuracyuszów. Życie, z powodu nieustalonej pogody, koncentruje się przeważnie w kurhausie i na deptaku, gdzie z rana i po popołudniu przygrywa bardzo dobra orkiestra pod wodzą pana Wrońskiego. Do ożywienia życia towarzyskiego przyczyniają się wielce często urządzane bale i pikniki w zamkniętych kółkach, którym to ostatnim stale sprzyja powodzenie.

Obok balu, z którego dochód przeznaczony był na pomnik Mickiewicza, punktem kulminacyjnym zabaw tegorocznych był piknik urządzony dnia 15 b. m. przez komitet panien, które wywiązały się świetnie ze swego zadania i mogłyby niejednemu komitetowi, urządzającemu podobne zabawy, służyć za przykład. O godzinie 9 wieczór zaczęły się napełniać sale kurhausu doborowem towarzystwem, wśród którego znajdowało się wiele pań odznaczających się urodą i pięknemi toaletami, że tylko wymienimy z pośród tańczących panie: Chołoniewską, Szujską, Stojowską, Potocką z siostrą, Malczewską z siostrą, pannę Mochnacką, Zielińską, oraz panny: Smarzewską, Makomaską, Ustrzycką, Skrzyńską, Wolfarth i tak dalej. Do pierwszego kadryla stanęło około 30 par, a tańce wśród wesołego nastroju, przeciągnęły się do godziny 5 rano.

Także urodziny cesarskie były w Krynicy uroczyście obchodzone. W poniedziałek wieczór jako w wigilię rocznicy urodzin Monarchy iluminowano całą Krynicę, a deptak przystrojony był licznymi lampionami, co przedstawiało wcale piękny widok. Przed kurhauzem spalono wiele ogni sztucznych, wśród dźwięków orkiestry, a wobec licznie zgromadzonej publiczności, któ-

Przygody myśliwskie prezydenta Krügera.

Słynny bohater wojny transwalskiej wydał pamiętniki, z których *Łowiec*, organ galicyjskiego Tow. łowieckiego przynosi nam opisy kilku polowań nadzwyczajnie zajmujących. Nie naszą jest rzeczą oceniać, ile w owych opisach jest przesady, a skoro *Łowiec*, który przecież jest kompetentny w tej mierze przyjmuje wszystkie te bohaterskie czyny Krügera z dobrą wiarą, więc i my udajemy, iż we wszystko to, co p. Krüger opisuje najzupełniej wierzymy.

Prezydent Krüger pisze w swych pamiętnikach:

W roku 1849 zabiłem pierwszego lwa. Miałem wtedy lat 14. Trzody moje pasły się na brzegach rzeki Nosorożca, w państwie wolnem, kiedy lew zaczął dziesiątkować nasze bydło. Sześciu z pomiędzy nas udało się konno na poszukiwanie nieprzyjaciela; ja byłem właściwie siódmym, ale mnie wówczas jeszcze nie rachowano. Podzieliliśmy się na dwie grupy; trzech jechało na czele, a druga grupa posuwała się w znacznej odległości za pierwszą. Gdy spotkaliśmy lwa, już on nas był dostrzegł i gotował się do napaści.

Trzej starsi myśliwi, którym towarzyszyłem: mój ojciec, mój stryj, i mój brat szybko powiązali wszystkie konie ze sobą, obróciwszy je wpierw w tę stronę, z której nie mogły widzieć lwa — jest to zwykła ostrożność, zachowywana zawsze w podobnych wypadkach: widok lwa przestrasza konie, pobudzając je do ucieczki.

Wszyscy starsi myśliwi zajęli swoje stanowiska. Ja usiadłem po za końmi, t. j. naprzeciwko lwa, z karabinem przy ramieniu, w oczekiwaniu chwili, kiedy można będzie dać ognia. Zwierzę zbliżyło się do mnie na nieznaczną odległość i przycupnęło do ziemi, gotując się do skoku; według wszelkiego prawdopodobieństwa celem jego napadu miały być nasze konie. Wystrzeliłem w chwili, gdy się miał rzucić i byłem o tyle szczęśliwym, że go zraniłem śmiertelnie. Ciało jego omal, że nie zwaliło się na mnie. Towarzysze moi przybiegli na pomoc, ale ich interwencya była już zbyteczną. Lew, olbrzymiego wzrostu, przedstawiał już tylko martwe ciało bez życia.

Wystrzał zwrócił na nas uwagę trzech innych myśliwych. Wszyscy sześciu zgromadzili się dokoła lwa i roztrząsali świeżo zaszły wypadek. Niejaki Hugo nawet ukląkł i pochylił się nad zwierzęciem, chcąc zmierzyć jego zęby wyjątkowej długości. Ja się też zbliżyłem i przez nieuwagę nastąpiłem na brzuch zwierzęcia, który wydał natychmiast ryk tak straszliwy, że Hugo przerażony upadł na wznak. Inni myśliwi pokładali się ze śmiechu; każdy z nas wie doskonale, że gdy się przyciśnie brzuch lwa nieżywego, wkrótce po jego zabiciu, rozlega się ryk podobny do tego, jaki wydaje lew żywy. Ryk ten sztuczny wywołuje powietrze zawarte we wnętrznościach lwa i przeciskające się przez jego paszczę wskutek silnego nacisku. Hugo, naturalnie, wiedział również o tej właściwości, ale na razie zapomniał o niej i teraz wstydził się mocno swej trwogi. Z wściekłością rzucił się na mnie, chcąc mnie uderzyć, ale inni myśliwi mu przeszkodzili, tłumacząc, że powodem mego postępku był brak doświadczenia, a nie żart złośliwy.

Drugiego lwa zabiłem po za obrębem gór Magalie.

Stryj mój, Thennis Krüger i ja, ścigaliśmy razem stado antylop. Koń mój był słabszy, pozostałem więc nieco z tyłu. Posuwałem się naprzód wolnym krokiem, zagłębiony w swych myślach, gdy nagle podniósłszy głowę, ujrzałem przed sobą czeredę lwów. Nie można było nawet marzyć o ucieczce na koniu znużonym.

Wtem jeden z lwów oddalił się od całej gromady i skierował się ku mnie. Pozwoliłem mu zbliżyć się na kroków dwadzieścia i wymierzyłem w samą głowę. Kula przeszyła go prawdopodobnie na wylot, upadł bowiem natychmiast; próbował się jednak podnieść i przyczołgać do swoich, podczas gdy ja znów nabijałem strzelbę. Prawie zaraz jednak upadł ponownie. Był już martwy. Ośmielony tem powodzeniem chciałem uderzyć na resztę stada, ale daremnie. Zwierzęta uciekły w góry, gdzie ich, naturalnie, ścigać nie mogłem.

W kilka lat później, w tych samych stronach spotkałem się ze lwami, które kradły nam bydło. Na nasz widok uciekły, chroniąc się w góry. Tym razem jednak zacząłem je ścigać i udało mi się zabić aż dwa; towarzysze moi, mniej zręczni, wrócili z niczem.

Piątego lwa zastrzeliłem w obwodzie Lydenburg, koło rzeki Olifant. Tym razem miałem ze sobą doskonałego psa do polowania, szedł za mną wszędzie i odszukiwał ślady dzikich zwierząt, aż do ich kryjówek. Gdy wytropił lwa, zaczął szczekać i ujadać gwałtownie, lew zaś ze swej strony ryczał z wściekłością. Gdy pies mnie spostrzegł, usunął się natychmiast, aby nie krępować mych ruchów. Lew chciał się rzucić na mnie, ale w chwili, gdy się przygotowywał do skoku, pies pochwycił go z tyłu, tak, że mnie nie trudno już było zadać mu cios śmiertelny. Był to piąty lew, którego zabiłem bez pomocy niczyjej. Podczas wypraw zbiorowych zabiłem wiele innych.

Pierwszego nosorożca zabiłem w ciągu wojny z Selikatsem, podczas jednego z konnych rekonesansów. Mój stryj, Thenni Krüger, pozwolił mi strzelić pierwszamu i byłem tak szczęśliwy, że położyłem zwierzę pierwszym wystrzałem z fuzyi.

Drugie polowanie na nosorożca, przedsięwzięte z mym szwagrem Thennissenem, wiernym towarzyszem wypraw myśliwskich, upamiętniło się perypetyami prawie tragicznemi. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że między nami istniała umowa przestrzegana surowo, iż każdy z nas miał prawo wygrzmocić drugiego, w razie popełnienia jakiejś nieostrożności zgubnej, albo tchórzostwa, któreby pozwoliło umknąć ranionemu zwierzęciu. Nieszczęście chciało, że tego poranku zepsuła się moja strzelba, której używałem zwykle. Musiałem wziąć inną, dubeltówkę z bardzo ograniczoną siłą rzutu. Wiedziałem więc, że wystrzał z tej broni nie wyrządzi szkody nosorożcowi, o ile mi się nie uda trafić w jakieś miejsce pokryte mniej grubą skórą.

Bardzo prędko spotkaliśmy trzy nosorożce, jednego samca i dwie samice z gatunku Zwartharnoster, jednego z najniebezpieczniejszych. Ściganie samic pozostawiłem Thennissenowi, polecając mu nie tracić ich z oczu, a sam zająłem się samcem. W minutę byłem już obok mego nosorożca. Zeskoczyłem na ziemię, wybierając takie miejsce, ażeby zwierzę było zmuszone przejść koło mnie w odległości przynajmniej dziesięciu kroków i żebym w ten sposób mógł je trafić w miejsce najczulsze. Tak się też stało: pierwszy mój strzał okazał się śmiertelnym.

Wskoczyłem natychmiast na siodło, pędząc w kierunku, skąd mnie dochodziły wystrzały Thennissena, ponieważ umówiliśmy się, że on wystrzeli od czasu do czasu dla wskazania mi swej pozycyi, wysokie bowiem trawy ograniczały pole widzenia.

W galopie nabiłem strzelbę. W chwili gdy się złączyłem z Thennissenem wpakował on drugi nabój jednej z samic. Ta się zatrzymała na miejscu, ale druga tymczasem zaczęła uciekać. Popędziłem za nią. Mijając Thennissena usłyszałem jego wołanie: nie zsiadaj z konia, nie wróżę nic dobrego z wściekłości zwierzęcia.

Znając przesadzoną ostrożność swego towarzysza nie zwróciłem uwagi nu jego radę i zeskakując z konia podbiegłem na spotkanie nosorożca. Jak tylko mnie spostrzegł, zwrócił się ku mnie natychmiast i natarł niespodziewanie. Pozwoliłem mu zbliżyć się na odległość trzech lub czterech metrów i pociągnąłem za cyngiel, ale piston spalił na panewce.

Było już za późno strzelać po raz drugi.

Zwierzę zbliżało się ku mnie i chcąc nie chcąc musiałem szukać ratunku w ucieczce. Nieszczęściem jednak zaplątałem się w gęstwinie cierni, potknąłem się i upadłem twarzą o ziemię. W tej samej chwili na plecach swych uczułem róg nosorożca; nosem swym przycisnął mnie do ziemi i miał mnie już zdeptać nogami, ale ostatnim wysiłkiem udało mi się odwrócić ku niemu i wpakować mu kulę w serce, pomimo łowiem grożącego niebezpieczeństwa nie porzuciłem strzelby.

Podskoczył jeszcze, ale zaraz upadł martwy o kilka metrów odemnie.

Thennissen nadbiegł w tej samej chwili, przekonany, że broń moja wypaliła podczas walki, że się zraniłem, może nawet śmiertelnie; widząc jednak, że podniosłem się z ziemi nietknięty, pochwycił swój sjambok (bicz do popędzania wołów), i przypominając naszą umowę, rzucił się na mnie z całym rozmachem, chcąc wymierzyć karę za moje zuchwalstwo i lekceważenie jego rady.

Daremnie broniłem swej sprawy, zapewniając go o swej dobrej wierze i nawet zwracając jego uwagę na to, że byłem już dostatecznie poturbowany przez zwierza, mam więc prawo do uwolnienia się od kary; wszystko było daremnem, tylko usuwając się za krzak cierni mogłem się uchronić od jego razów. Była to zresztą pierwsza i ostatnia sposobność wybicia mnie; inna mu się nie nadarzyła.

W bagnie, leżącem w pobliżu miejscowości, gdzie zabiłem pierwsze słonie, zastrzeliłem pierwszego bawołu. Wskazano nam pasące się w dolinie stado bawołów, które się zwolna posuwało w górę rzeki. Stanąłem na czele małego oddziału myśliwych i wyruszyliśmy na obławę. Zaledwie jednak postawiłem nogę na ziemi, zostałem napadnięty przez samicę, która się odłączyła od reszty stada i galopem pędziła ku mnie. Wystrzeliłem do niej ze znacznej odległości i trafiłem w skazę na łopatce. Kula nie powstrzymała rozpędu bawolicy, przewróciła mnie bowiem i przeszła przezemnie, nie depcąc mnie jednak wcale. Otoczyliśmy ją później w bagnie, gdzie się schroniła i zabiliśmy.

Inną zupełnie przygodę miałem z bawołem na brzegu rzeki Bierkraal. Urządziliśmy w sześciu polowanie na te zwierzęta w dżunglach, wysokich na cztery lub pięć metrów. Na los szczęścia poszedłem sam jeden na zwiady. Dzięki gęstej trawie minąłem jedno stado, nie zauważywszy go wcale, następnie wpadłem niespodziewanie na drugie, które, prawdopodobnie, nie bało się o to, że może być wytrącone ze zwykłego spokoju, gdyż jedno ze zwierząt natychmiast wytoczyło mi proces. Na moje szczęście rogi jego umieszczone były tak daleko od siebie, że za każdem uderzeniem wymierzanem przeciwko mnie, zaplątywały się w gałęziach krzewów i w lianach, co nietylko osłabiało uderzenie, ale skrywało mnie co chwila przed okiem zwierza. Jednakże musiałem rozpocząć odwrót, który omal co nie skończył się dla mnie tragicznie: bawolica bowiem przywiodła mnie tuż do stada, którego nie zauważyłem poprzednio i wpadłem wprost na jakiegoś bawoła; niespodziewane moje zjawienie się przerwało prawdopodobnie jego rozmyślania, tak przynajmniej wnioskować mogłem z mistrzowskiego wierzgnięcia, którem mnie obdarzył. W rezultacie jednak udało mu się rozerwać tylko moją kurtkę od góry do dołu. Towarzysze moi, którzy się zatrzymali w pewnej odległości, widzieli nogę zwierzęcia, a myśleli, że widzą rogi — tak wysoko podrzucił ją bawół. Co do mnie zresztą wszystko się skończyło na strachu.

Drugie spotkanie z bawołem, również bardzo niemiłe, miałem w Vleeschkraal, w obwo-

ra zabawiała się rzucaniem „confetti". Następnego dnia zaś od wczesnego ranka przeciągała orkiestra ulicami, poczem odbyło się nabożeństwo solenne w kościele parafialnym przy udziale władz.

Konsorcyum francuskie ciągle jeszcze pertraktuje z rządem o wydzierżawienie Krynicy, co byłoby niezmiernie do życzenia, skoro niema swojskich kapitałów na podniesienie i uporządkowanie tego tak od natury wyposażonego zdrojowiska. Wiele bowiem jest do zrobienia pod względem porządku. Najbardziej jednak daje się uczuwać brak dobrej restauracyi. W niektórych pensyonatach są wcale dobre kuchnie, trzeba się jednak stosować do stałych godzin; kto zaś do tego zastosować się nie chce lub nie może, zdany jest na jedzenie w restauracyach, w których, mimo drożyzny, — trzeba przypuszczać — gotują ludzie nie mający żadnego wyobrażenia o swoim kunszcie, i prawdopodobnie są tylko sezonowymi mistrzami sztuki kulinarnej. Pomimo jednak braków rozlicznych, Krynica cieszy się sympatyą, czego dowodem, że wśród kuracyuszów zdarzają się goście, którzy od kilkunastu i więcej lat spędzają rokrocznie lato w Krynicy.

Jan M.

Sytuacya.

Sześć dni już bawi Cesarz w stolicy Węgier i z podziwienia godną cierpliwością odbywa codzień długie narady i pracuje nad rozwikłaniem ciężkiego przesilenia, jakie zawisło nad państwem — mimo to do tej pory jeszcze nie nastał żaden taki zwrot, któryby pozwalał spodziewać się, że sytuacya niebawem się wyklaruje. Ta wytężająca praca i te ogromne troski wpływają — jak to każdy łatwo pojmie — na stan zdrowia sędziwego Monarchy, to też od kilku dni jest on — jak donosi *Budapesti Hirlap* — mocno zdenerwowany. W niedzielę usiłowało go nakłonić otoczenie, aby bodaj na jeden dzień przerwał prace i pojechał na polowanie do Gödöllö, Cesarz jednak na odnośne przedstawienie odrzekł zniecierpliwiony, aby mu dano spokój, bo w tych stosunkach nie chce on nic wiedzieć ani o żadnym wypoczynku, ani o polowaniu. Do jednego z polityków węgierskich wyrazić się miał Cesarz: „Nie pojmuję, dlaczego przez 36 lat nikt ani słowem nie wspomniał mi o tem, co się przygotowuje, aż dopiero teraz nagle przychodzą do mnie z żądaniami tak olbrzymiej doniosłości."

Przy tej sposobności przypominają dzienniki, że już w czerwcu rzekł Cesarz do hrabiny Festetics, byłej damy dworu cesarzowej Elżbiety: „Przykro mi, że Węgrzy, których tak bardzo kocham, nie chcą mnie zrozumieć". — O powołaniu przywódców opozycyi sejmowej do Cesarza, — która to myśl podsuwały niektóre pisma — niema nawet mowy.

W wiedeńskich sferach politycznych opowiadają, że wszelkie dalsze koncesye wojskowe są wprost wykluczone i że podobno w sferach decydujących ułożono już plan działania na wypadek, gdyby obstrukcya w sejmie węgierskim chciała nadal utrzymać obecny stan anarchii parlamentarnej. Owoż armia w każdy sposób utrzymana zostanie na dzisiejszej stopie, ci żołnierze, którzy powinni z końcem września pójść do domów, zatrzymani zostaną pod bronią aż do końca roku, a następnie uczyni zarząd wojskowy użytek z paragrafu 12-go ustawy z r. 1888 i powoła rezerwę zapasową pod broń. Ponieważ zaś w stanie ex lex nie wolno egzekwować podatków, przeto w razie, gdy zapasy kas państwowych będą na wyczerpaniu, zasystowana zostanie wypłata pensyi urzędniczych.

W Wiedniu obiegają nawet jeszcze bardziej sensacyjne wersye, bo mówią np., że gdyby opozycya węgierska trwała w swym uporze i koniecznie chciała doprowadzić do ostateczności, w takim razie Korona zaapeluje do lojalności niemadziarskich narodowości na Węgrzech.

Znany list hr. Antoniego Wodzickiego, w którym on wystąpił przeciw dążeniom Węgrów, zmierzającym do rozbicia armii wspólnej sprawił wrażenie w poważnych sferach niemieckich. Hr. Fryderyk Schönborn, jedna z najwybitniejszych postaci konserwatywnego obozu niemieckiego, były minister sprawiedliwości, a obecnie prezydent trybunału administracyjnego, ogłosił w tej samej sprawie w *Fremdenblacie* pismo, w którem w zupełności podziela zapatrywanie hr. Wodzickiego. Hr. Schönborn oświadcza, że konkluzye hr. Wodzickiego podpisać musi każdy miłujący państwo obywatel bez względu na to do jakiej narodowości należy. „Dziś wobec tego — pisze hr. Schönborn — że ani Rada państwa, ani delegacye nie obradują, chcę podnieść z całym naciskiem, że wedle mego przekonania wszelki podział armii, także wszelkie swary narodowościowe są dla niej bardzo niebezpieczne. Nam wszystkim idzie o wspólne interesa państwa, nie o jakiś niejasny rozdział, ale o rzeczywistą żywotną wspólność, która nam dawała siłę i znaczenie i na zewnątrz i na wewnątrz".

Otwarcie ruchu

na nowo wybudowanej linii kolei państwowych Lwów-Sambor.

Dnia 24go b. m. odbyła się ostateczna techniczno-policyjna rewizya świeżo wybudowanej linii kolei Lwów-Sambor, a komisya złożona z delegatów władz centralnych i krajowych, znalazłszy budowę i wyposażenie tej kolei zupełnie wykończone, udzieliła „ex commissione" c. k. Dyrekcyi kolei państwowych konsensu na prowadzenie ruchu osobowego i towarowego, wskutek czego oddanie tej nowej arteryi komunikacyjnej dla publicznego użytku, jak to doniosły publicznie oficyalne ogłoszenia, nastąpi dnia 27go b. m.

Linia kolei Lwów-Sambor jest pierwszą częścią 170 km. długiej strategicznej linii Lwów-Sambor-Turka-Użok, której druga część z końcem 1904go roku ma być wykończona i jest pierwszą koleją z wielkiej grupy wybudować się mających kolei objętych ustawą inwestycyjną z roku 1901, przechodzącą w służbę publiczności.

Kolej, o której mowa, wychodzi z głównej stacyi Lwów i biegnie początkowo równolegle z koleją do Stryja aż do stacyi Basiówki.

Tutaj zwraca się w kierunku zachodnio-południowym, a przecinając transwersalnie doliny Wereszycy, Wiszenki i Strwiąża i dotykając miejscowości kąpielowej Lubień, dalej miast Komarno i Rudki, łączy się w stacyi Sambor z istniejącą linią kolei państwowych Chyrów-Stryj, dawniej tak zwanej naddniestrzańskiej.

Długość całej linii Lwów-Sambor wynosi 77 km. to jest nieco więcej, aniżeli odległość ze Lwowa do Stryja i obejmuje oprócz stacyi końcowych stacye: Sknilów, Stawczany, Lubień wielki, Komarno-Buczały, Rudki, Chłopczyce i Kalinów, dalej przystanki: Porzecze-zadwórne, Koropuż i Komarno-miasto.

Kolej ta na całej swej długości jest pierwszorzędną, jest na razie wybudowaną jednotorowo, wielkie mosty jednakże na Wereszycy, Wiszence i Strwiążu są wykonane przez wzgląd na ewentualność późniejszą dwutorowo. Spadki kolei są słabe, gdyż nie przechodzą 7-miu na tysiąc, promienie stosunkowo wielkie, gdyż tylko wyjątkowo schodzą niżej 400 m., kolej ta posiada zatem wszelkie warunki do zaprowadzenia na niej pociągów pospiesznych.

Jakkolwiek linia kolei prowadzona jest tylko w lekko falistym terenie, to jednakże przeważnie grząski torfiasty grunt, brak dobrych materyałów budowlanych, jak kamień, żwir, piasek i drzewo, ukształtowały już budowę tak, że ją do trudnych zaliczyć należy.

Torfiasty teren spowodował głębokie i trudne fundamentowanie mostów i innych objektów, do czego sprowadzono tysiące głębowych pilotów i tysiące kubicznych metrów betonu; kamień musiał być sprowadzony po większej części ze Skolego i jego okolicy, żwir dowoziły pociągi robocze z Dniestru pod Samborem aż po Lubień wielki, a więc na odległość 50 kilometrów, cegła przychodziła z Chyrowa i Lwowa, a sprowadzenie tych materyałów do pojedynczych punktów budowy na bezdennych drogach pobocznych powiatu Lwowskiego, Gródeckiego i Rudeckiego niezwykłe przedstawiało trudności.

Pierwsze studya nad projektem linii Lwów-Sambor rozpoczął jeszcze w roku 1897 nadinspektor kolei państwowych pan Wincenty Renzenberg i doprowadził je aż do wykończenia projektu reambulacyjnego, w roku zaś 1900 tak dalsze wypracowanie szczegółowego projektu jak i sama budowa przeszła na c. k. Kierownictwo budowy kolei we Lwowie, podlegające wprost c. k. Ministeryum kolei, względnie c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych w Wiedniu. — (Dyrekcya budowy kolei żelaznych jest jedną sekcyą Ministerstwa kolei żelaznych).

Komisye polityczne, to jest czynności urzędowe regulujące sprawy komunikacyjne i wodne, jak również stosunek nowej kolei do jej sąsiadów przeprowadzone zostały z pomyślnym rezultatem w maju 1901, poczem przystąpiono do wywłaszczenia gruntów, która to czynność przez prawniczo-administracyjne organa c. k. Kierownictwa kolei z pomyślnym skutkiem i ku ogólnemu zadowoleniu tak uskutecznioną została, że w drugiej połowie 1901 r. przystąpiono do samej budowy.

Władzą budowniczą dla linii Lwów-Sambor było c. k. Kierownictwo budowy we Lwowie, której podporządkowane były 2 sekcye budowy z siedzibami we Lwowie i Samborze, każda zaś sekcya budowy podzielona była na 4 oddziały z siedzibami w Stawczanach, Lubieniu wielkim, Komarnie, Chłopach, Rudkach, Chłopczycach, Kalinowie i Samborze; c. k. inżynierowie budowy umieszczeni byli w specyalnie na ten cel zbudowanych prowizorycznych domach mieszkalnych.

Ponieważ budowa linii Lwów-Sambor podporządkowaną była c. k. Kierownictwu budowy kolei we Lwowie tylko na przestrzeni Basiówka Sambor, budowę na przestrzeni Lwów-Basiówka wykonała we własnym zarządzie c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie.

Na podstawie publicznej rozprawy ofertowej, roboty podtorowe i budynki powierzone zostały:

w oddziałach 1 i 2gim firmie Szymberski i Breiter we Lwowie, w oddziałach 3 i 4tym firmie Bauer i Richtmann we Lwowie, w oddziałach 5 i 6tym firmie Marek Liberman w Krakowie, w oddziałach 7 i 8mym firmie Dawida Zentnera synowie w Samborze.

Roboty torowe, to jest kładzenie torów i żwirowanie otrzymały:

W oddziałach 1 i 2 firma Szymberski i Breiter, w oddziałach 3, 4, 5, 6, 7 i 8 firma Gwalbert Ziembicki i F. Ilnicki we Lwowie.

Konstrukcyi dla mostów dostarczyły fabryki: Pierwsza galicyjska fabryka maszyn w Sanoku, fabryka maszyn E. Zieleniewski w Krakowie, fabryka mostów żelaznych w Witkowicach i fabryka mostów Breitfeld i Daněk w Pradze.

Urządzeń dla stacyi wodnych dostarczyła fabryka maszyn „Blansko" na Morawie.

Szyn stalowych i drobniejszego materyału dla budowy torowej dostarczały walcownie szląskie, morawskie i czeskie; śrub, gwoździ i tirfonów pierwsza galicyjska fabryka śrub w Oświęcimie; dostawę progów kolejowych powierzono firmie Spinner i Blatt we Lwowie; zapór dla ramp i aparatów sygnałów przedstacyjnych dostarczyła firma wiedeńska Stefan Götz Synowie, które to skomplikowane maszynerye są prawie wyłącznie specyalnością tej firmy.

Z przyjemnością tutaj stwierdzić wypada, iż budowę linii kolei Lwów-Sambor, a szczególnie wykonanie fachowych robót i dostaw powierzono przeważnie siłom krajowym, które z trudnego zadania wywiązały się dobrze, sumiennie i punktualnie.

Budowę linii telegraficznej wzdłuż nowej kolei przeprowadziły organa c. k. krajowej Dyrekcyi poczt i telegrafów, urządzenia telegraficzne i telefoniczne instalowała c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie, władza ta kolejowa również wyposażyła nową linię w inwentarz zakupiony przeważnie w fabrykach i u rzemieślników krajowych.

Przy budowie linii Lwów-Sambor pracowało w najwyższym sezonie budowy do 2.500 ludzi dziennie, wykonano przytem 1,200.000 metrów kubicznych robót ziemnych, 25.000 metrów kubicznych murów i betonu, spotrzebowano 7,600.000 kilogramów żelaza i stali, 14.000 metrów kubicznych twardego i miękkiego drzewa, 140.000 metrów kubicznych tłuczonego i rzecznego żwiru.

Zabudowana powierzchnia budynków wynosi 8000 metrów kwadratowych — ogólne zaś koszta budowy bez lokomotyw i wagonów przenoszą sumę 10 milionów koron.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa.

Pan Wiceprezydent c. k. wyższego Sądu krajowego dr. Dylewski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Pobyt Cesarza we Lwowie. Komisya miejska dla przygotowania przyjęcia Cesarza w dniu 13 września odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem uchwalono zaprosić do udziału wszystkie miejscowe władze urzędowo, oraz uprosić konsystorze wszystkich trzech obrządków do zainicyowania uczestnictwa wszystkich bractw kościelnych i cerkiewnych w szpalerze, który ustawi się od budki akcyzowej przy ulicy Gródeckiej przez całą drogę, aż do kościoła katedralnego. Również zaproszone zostaną do udziału w szpalerze wszelkie stowarzyszenia i korporacye; komisya już dziś uprasza, by one wystąpiły o ile możności jak najliczniej i to z insygniami, sztandarami, ewentualnie własnemi kapelami. Ma też być, dla utrzymania porządku w mieście podczas pobytu Cesarza, zorganizowana z ludzi poważnych i dojrzałych straż obywatelska.

Echo „narodowej" wycieczki do Budapesztu. Po wyjeździe ze Lwowa „narodowej" wycieczki, raport policyjny ogłosił pod rubryką „zgubiono" następującą notatkę: „Aron Goetz, uczestnik wycieczki polskiej do Budapesztu zgubił na drodze na dworzec kolejowy torbę podręczną, w której znajdowały się różne wiktuały i jeden czysty kołnierzyk". Wycieczka trwała, jak wiadomo, 5 dni.

Dodać trzeba, że wycieczka przedłużyła się ponad program o jeden dzień, ponieważ przeważna większość jej uczestników postanowiła zamiast w sobotę, wyjechać w niedzielę, aby nie naruszać swych przepisów religijnych, zabraniających podróżować w święto.

Defraudacya w Krakowie. Przez całą niemal niedzielę obradowała Rada nadzorcza i Dyrekcya Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców przy udziale delegatów Banku krajowego, Banku austro-węgierskiego i Związku stowarzyszeń zarobkowych, nad ratowaniem od zupełnej ruiny setek rękodzielników i przemysłowców krakowskich, do której byliby doprowadzeni w razie zgłoszenia konkursu. Okazało się, że na pokrycie zdefraudowanej sumy, która wynosi 333.591 K. i 11 h., jest przeszło 200.000 K. w funduszu rezerwowym, udziałach i innych gwarancyach. Chodzi więc tylko o pozyskanie 150.000 K. na zabezpieczenie równowagi bilansu i ochronę od postępowania konkursowego. Na razie Rada nadzozcza podpisała na ten cel 30.000 K., a drugie tyle zebrani na naradzie właściciele wkładek. Jeżeliby inne instytucye kredytowe poparły usiłowania zarządu Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, to pożyteczna ta instytucya może być jeszcze uratowana.

Śledztwo w sprawie defraudacyi trwa jeszcze ciągle. W zeznaniach swoich Müller jest nader szczerym i okazuje wielką skruchę, podczas gdy Barko zachowuje się w więzieniu, jakby był u siebie w domu i zeznania czyni z widocznem lekceważeniem. Kawkowie obaj — zdaje się — są winni, aczkolwiek w stosunek finansowy z Müllerem weszli dopiero przed kilku miesiącami. Ale i tak podobno w ostatnich czasach byli narzędziem Müllera i na fikcyjne nazwiska składali w Towarzystwie kred. po 2 lub 3 korony, do których to cyfr Müller dorabiał po 3 zera i następnie z kasy wybierał 2000 lub 3000 koron.

Müller w śledztwie broni jednak Kawków a całą winę zwala na Stanisława Barkę, którego nazywa skończonym łotrem, któremu uległ raz, a potem ulegać już musiał ciągle. Przed 6 laty pierwszy raz dopuścić się miał oszukańczej manipulacyi i od tego czasu — zeznaje Müller — zabrał dla Barki 300.000 koron, dla siebie resztę, tj. 53.000 koron. Barko rozbijał się za granicą, grał na giełdzie. Podobno raz wyciągnął od Müllera 10.000 koron na giełdę, twierdząc, że ma w Wiedniu zaufanego „gracza"; po dwóch tygodniach Barko wrócił z Wiednia, twierdząc, że ów „gracz" z 10ma tysiącami uciekł.

O ich asekuracyach wzajemnych na życie obiegają prawdziwie sensacyjne wiadomości, wyrwane jakby z „Bajek 1001 nocy". Müller opowiada, że przed dwoma i pół laty zaasekurował Barkę na 400.000 koron. Wypłata policy nastąpić miała na wypadek śmierci Barki, ale śmierć musiała być naturalną, przynajmniej w ciągu trzech pierwszych lat od czasu zapłacenia pierwszej premii asekuracyjnej. Po upływie tych trzech lat mógł Barko popełnić nawet samobójstwo, a toby już nie stanęło na przeszkodzie wypłaceniu policy, ale w ciągu trzech pierwszych lat Barki śmierć tylko naturalna „mogła się na coś przydać".

Otóż na te „trzy lata" Barko brał ciągle Müllera i powodował, że Müller brnął coraz dalej. Barko bawił bowiem za granicą, w Wenecyi, Nizzy i ciągle pisał do Müllera: „Przyszlij pieniądze, inaczej — inaczej się zastrzelę i z ubezpieczenia nic nie będzie".

Pisywał też Barko z Nizzy do Müllera, że jest chory na serce, na białkomocz, że więc wkrótce umrze, niech mu tylko pieniądze poszle — i Müller posyłał.

Opowiadają dalej, że myślano także o tem, aby Barko pozbawił się życia, żeby jednak to samobójstwo na zewnątrz wyglądało jak śmierć naturalna, miano postarać się o żmiję, którą miano hodować i w danym razie przytulić do piersi Barki. Z ukąszenia umarłby on, a powiedzianoby, że to zakażenie krwi, więc z wypłatą asekuracyi nie robionoby trudności. Jeszcze nieprawdopodobniejsze dziwy opowiadają. Oto Müller miał w danym razie zastrzelić Barkę, a potem siebie, policę asekuracyjną Barki (na 400.000 koron) zaś przekazać Tow. kred. rękodz. i przem., aby Towarzystwo to zdefraudowane pieniądze sobie odebrało.

W listach do Barki używał Müller wyrazów ostatnich. Listy te są w posiadaniu policyi. Przed znajomymi Müller na samo wspomnienie nazwiska Barki wychodził z równowagi.

Twierdzą że Müller był już raz karany za sprzeniewierzenie. W Dębicy miał być onego czasu manipulantem skarbowym i za sprzeniewierzenie otrzymał 8 miesięcy więzienia. Widocznie nie wiedziała o tem rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego, skoro Müllera zamianowała naczelnikiem biura i zrobić go nawet chciała dyrektorem-referentem.

Przed odwiezieniem do sądu karnego nastąpiła konfrontacya Müllera z Barką, przyczem obaj obwinieni zgoła odmiennie się zachowywali. Müller zalewając się łzami, powtórzył wszystkie zarzuty obciążające Barkę, na co Barka z zimną krwią odparł szwagrowi, że go to nic nie obchodzi.

W tym samym czasie, gdy odbywała się ta konfrontacya, straż aresztów dała znać, że obwiniony Stefan Kavka chciał porozumiewać się z bratem zamkniętym w sąsiedniej kaźni, Sewerynem. W gałce chleba, przez trzeciego aresztanta, posłał Stefan Kavka bratu kartkę, pisaną po niemiecku z poleceniem i wskazówkami, jak ma zeznawać, aby zeznania ich nie różniły się zasadniczo. Straż jednak kartkę w chlebie odebrała i porozumienie udaremniła. Podczas rewizyi w mieszkaniu Seweryna Kavki, kasyera tramwaju elektrycznego, znaleziono kilkanaście kwitów z krakowskiej filii Banku austryacko-węgierskiego z podpisami jednego z urzędników Banku, na różne większe kwoty opiewających.

Dyrekcya tramwaju drobne pieniądze, pochodzące z ruchu dziennego, zamienia w Banku austryacko-węgierskim na grube banknoty i te dopiero lokuje w miejskiej Kasie oszczędności. Na kwitach

---

dzie Waterbergu, gdzie zawsze polowałem z szwagrem. Wystrzeliłem do samicy, która się ukryła w gęstwie krzaków kolących. Nie mogłem tam dotrzeć na koniu, oddałem więc mego wierzchowca szwagrowi i pobiegłem śladem bawołu, obawiając się stracić go z oczu. Ale kiedy mi się zdawało, że ścigam zwierza, on, ukryty chwilowo w trawach wysokich, skręcił nagle i stanął przedemną. Chciałem wystrzelić, lecz nie mogłem zdążyć, bo miałem strzelbę z krzesiwem. Musiałem się zatem cofać. Czując, że zwierzę następuje mi prawie na pięty, zrobiłem kilka skoków szybkich i nagle upadłem w sam środek bagna, którego pierwej nie zauważyłem wcale. Bawół rzucił się za mną. Położenie moje stało się bardzo krytyczne, nie mogłem bowiem nawet marzyć o użyciu strzelby, która wpadła w wodę. Bawół uderzył na mnie z taką gwałtownością, że jeden z jego rogów ugrzązł w gęstem błocie. Schwyciłem za drugi róg i starałem się zanurzyć głowę zwierza w wodzie, aby go w ten sposób udusić. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż róg, lepki od błota, wyślizgiwał mi się z rąk. Musiałem go trzymać obiema rękami i wpychając równocześnie w błoto głowę olbrzyma z całą siłą energii, którą mi dawało moje położenie rozpaczliwe. Czując, że siły moje słabną, schwyciłem jedną ręką za nóż myśliwski, zawieszony zawsze u pasa. Na nieszczęście jednak druga moja ręka była zbyt słabą, aby utrzymać zwierzę i wkrótce groźna głowa ukazała się nad powierzchnią wody, ale w jak opłakanym stanie! Przeciwnik mój slinił się, napół uduszony i oślepiony błotem, wypełniającym jego oczodoły. Jednym skokiem wydostałem się z wody i ukryłem się w gąszczu sąsiednim, podczas gdy zwierzę umykało w kierunku przeciwnym. Skoro tylko znikło mi z oczu, pospieszyłem uratować moją strzelbę. Okryty błotem i mułem, miałem równie smętny wygląd, jak i mój bawół. Thennissen słyszał wybornie szmer walki, ale nie mógł mi przyjść z pomocą, ponieważ przebycie tej gęstwy na koniu było rzeczą wprost niemożliwą. Umyłem się naprędce i pospieszyłem zaraz w pogoń za resztą stada; poszczęściło mi się tym razem dobrze, zabiłem bowiem jednego bawołu.

Pierwsze moje spotkanie ze słoniami, spotkanie, które się zresztą obeszło bez rozlewu krwi, odnosi się do czasu wyprawy przeciwko Selikatsowi, który niedawno przedtem napadł na nas niespodziewanie i wymordował pewną liczbę naszych.

Z Wonderfontainu, gdzie stały nasze konwoje, posłano mnie z silnym patrolem do rozpoznania pozycyi nieprzyjacielskiej. Przy brodzie rzeki Olifant wpadliśmy na duże stado słoni, które właśnie przebywało ten bród. Ojciec mój poszedł za nimi, ale komendant Portgieter nie pozwolił mu strzelać, z obawy zwrócenia uwagi nieprzyjaciela, który mógł się znajdować w pobliżu. Na ten raz wszystko się na tem skończyło, ale wkrótce znów spotkałem słonia, który omal co nie pozbawił mnie życia.

Adryan van Rensburg i ja wyruszyliśmy w dżungle dla upolowania gruboskórców. Jadąc na rumaku ognistym wyprzedziłem nieco swego towarzysza. Nagle ujrzeliśmy przed sobą całą rodzinę słoni. Popędziłem galopem, nie troszcząc się wcale o Rensburga. Chciałem przedewszystkiem uspokoić mego konia, który inaczej nie byłby mi pozwolił wystrzelić. W tym pośpiechu gwałtownym nie zauważyłem wcale, że w chwili gdy zeskakiwałem na ziemię, jeden ze słoni odłączył się od stada w zamiarze oczywistym napadnięcia na mnie z tyłu. Ale van Rensburg, który widział wszystko, zaczął krzyczeć z całej siły, chcąc mnie ostrzedz o grożącem niebezpieczeństwie. Wtedy to obróciłem się i spostrzegłem, że wysokie trawy poruszają się, dając przejście olbrzymiemu zwierzęciu. Pierwszą moją myślą było wskoczyć na siodło, ale było już za późno; przeszkodziły mi krzewy stratowane przez nieprzyjaciela. Puściłem konia, którego dotąd trzymałem za trenzlę i zacząłem uciekać, ścigany przez słonia, który z wściekłem rżeniem przecinał trąbą powietrze, nie mogąc mnie jednak dosięgnąć. Śmiało mogę powiedzieć, że w tym wypadku zawdzięczałem moje wybawienie tylko zręczności, która pozwoliła mi wyprzedzać nieprzyjaciela, a przynajmniej utrzymywać się zawsze na takiej odległości, żeby jego uderzenia nie mogły mnie dosięgnąć.

Towarzyszący nam Kafrowie zatrzymali się o jakie sto metrów przed nami. Skoro tylko zrozumieli, co się dzieje, wzięli nogi za pas, zmykając w tym samym kierunku co i ja. Przyszło mi wtedy na myśl, że najlepiej jest pochwycić jednego z Kafrów, oczywiście najmniej zręcznego, ażeby się zmienić z kimś wobec słonia, któryby się w takim razie rzucił na niego, a ja cofając się w bok, mógłbym wystrzelić w zwierza, ponieważ nie odrzuciłem swego sztucera. Ale tymczasem słoń zatrzymał się, czy dlatego, że był już zmęczony, czy też ostrożność radziła mu wycofać się z tej gry, w której nie czuł się silniejszym.

W tej samej chwili nadbiegł Rensburg, popuściwszy cugli i nagle stoczył się z koniem w zagłębienie, którego dotąd nie zauważył. Słoń tak się zmieszał tym wypadkiem, że natychmiast zdecydował się na ucieczkę.

— Staraj się pojmać mego konia — rzekłem do Rensburga, który już znów był na siodle — i przyprowadź mi go tutaj, ja zaś pójdę śladem stada, aby go nie stracić z oczu, zanim ty powrócisz.

Za samicą, która mnie ścigała, podążało młode słoniątko. Pobiegłem za niem, chcąc odnaleźć matkę; słoniątko widząc, że jest ścigane, zaczęło wydawać krzyki żałosne, które skłoniły matkę do zwrócenia się z obranej drogi. Spostrzegła mnie w chwili, gdy się rzuciłem w gąszcz leśny, dokąd chciałem zwabić młode. Spotkałem tam Rensburga, który przyprowadzał mego konia, wołając zdaleka:

— Uchodźmy stąd, bo tu pełno much *tsé-tsé*.

Odparłem:

— Rób jak chcesz, ja zostaję, bo muszę mieć odwet.

— Nie mogłem wprawdzie odnaleźć ani samicy, ani jej małego, nasyciłem jednak swą zemstę, zabijając dwa inne słonie, które spotkałem w kilka chwil później.

Ale mój „Tempus", koń wielkiej wartości, przypłacił życiem te swietne czyny; pocięty przez muchy jadowite, bardzo prędko dostał suchot i padł na początku pory deszczowej.

Pamiętam również doskonale wyprawę myśliwską z r. 1845-go na północno-wschód kraju, odbytą w towarzystwie mojej żony, moich braci, Donwa i Thennisa i żony Donwa. Zatrzymaliśmy się właśnie na czas jakiś w pobliżu kraalu Sekukumi'ego nad spływem rzeki Spekboomu i Steelportu (na północno-zachodzie od Transwaalu). Korzystając z tego wypoczynku, zacząłem przeszukiwać gęste krzaki w nadziei, że mi się uda coś upolować. Byłem na koniu i miałem z sobą sztucer naaity. Po upływie jakiejś godziny wytropiłem wreszcie nosorożca i wystrzeliłem do niego. Nie zabiłem go jednak, a tylko zraniłem. Zwierzę zaczęło uciekać przez las. Zeskoczyłem z konia, ale trzymałem się od niego jakie cztery lub pięć kroków, ażeby każdej chwili módz go znowu dosiąść, w razie gdyby nosorożec zwrócił się ku mnie, nie dając mi czasu na powtórne nabicie broni. Udało mi się wprawdzie wystrzelić po raz drugi, ale strzelbę moją rozerwało właśnie w tem miejscu, gdzie ją podtrzymywałem lewą ręką. Kawałek mego lewego wielkiego palca leżał na ziemi przedemną, razem z kurkiem i lufą, a kolba spadła u mych stóp. Nosorożec zresztą natarł znowu, nie dając mi czasu na opłakanie tego bolesnego wypadku. Jednym skokiem znalazłem się na siodle i spiąłem konia ostrogami; raniony nosorożec pomknął za mną aż do urwistego nadbrzeża małej rzeki, gdzie się potknął; upadek jego nagły uwolnił mnie od prześladowania. Nazajutrz ludzie z naszego obozu poszli wstecz śladem mego konia przez wysokie trawy i przybyli na miejsce wypadku. Ujrzeli tam nosorożca ciężko rannego, ale jeszcze żywego. Znaleźli również szczątki mego sztucera i kawałek palca.

Zbytecznem chyba dodawać, że ręka moja była w stanie opłakanym. Zwieszała się z ramienia bezwładnie, ukazując przy stawie palca mięso skrwawione; mięśnie i żyły przedstawiały jakąś papkę bezkształtną. Ma się rozumieć, spływałem krwią, jak zarzynany baran; byłem jednak tyle przytomnym, że w galopie zawiązałem ranę chustkę do nosa, żeby nie zawalać krwią sierści mego konia. Żona moja i bratowa siedziały przed płomieniem ognia obok wyprzężonego wozu; nie chcąc ich przerażać, zbliżyłem się z uśmiechem na ustach.

— Cóż to za zwierzynę nam przynosisz? — zawołała bratowa, wskazując palcem na moją rękę, obwiniętą w chustkę, zbroczoną krwią; ręka istotnie wyglądała; jak kawał surowego mięsa.

Zwróciłem się do żony, prosząc ją, żeby przyniosła to wszystko, co jest potrzebne do opatrunku mojej ręki lekko zranionej. Kiedy się już skierowała do wozu, poprosiłem bratową o zdjęcie bandaża prowizorycznego; widząc mój palec zdruzgotany, zbladła śmiertelnie; ja zaś byłem tak blady, jakgdybym już nie miał krwi w żyłach. Zacząłem przykładać kompresy z terpentyny (mojem zdaniem jest to najlepszy środek na wypalenie rany i zatrzymanie upływu krwi), następnie posłałem młodszego brata — w owym czasie był on jeszcze istotnie bardzo młody — do sąsiedniego obozu po nowy zapas tego balsamu cudownego. Powrócił w towarzystwie Hermana Potgietera — tego samego, który później został tak okrutnie zamordowany przez Kafrów — i jego brata. Obaj, dowiedziawszy się o wypadku, którego padłem ofiarą, przybyli co prędzej.

Na widok mej ręki okaleczonej, Potgieter wykrzyknął z przerażeniem:

— Nie, ta rana jest zbyt straszna, nie da się zagoić nigdy!

I omal co nie zemdlał.

Ale brat jego, prawdopodobnie chcąc mnie uspokoić, oświadczył:

— Ba, widziałem rany jeszcze straszniejsze, które wyleczyła terpentyna!

Kazaliśmy zaprzęgać, chcąc wrócić co prędzej do obozu, gdzie ludzie doświadczeni poradzili mi wezwać natychmiast lekarza, któryby mi odjął rękę. Ja jednak uważałem, że na to było jeszcze za wcześnie.

Nie miałem zresztą najmniejszej ochoty, ażeby moje mięso krajano w kawałki.

Utraciłem pierwszy staw wielkiego palca i jedyną operacyą, która mi się wydawała potrzebną, było odcięcie kawałka kości, obecnie zupełnie zbytecznego. Wziąłem swój nóż kieszonkowy, chcąc przystąpić natychmiast do tej operacyi, ale wyrwano mi go z ręki. Wkrótce potem udało mi się schwycić inny nóż, zapomocą którego odciąłem mały, zbyteczny już kikut w tem miejscu, gdzie mi się to wydawało konieczne.

Krew spływała tak obficie, że zupełnie słusznie mogłem się obawiać niebezpieczeństwa krwiotoku. Muszę wyznać, że operacya była bardzo bolesna. W braku wszelkich środków znieczulających, zmuszony byłem uciec się do autosuggestyi, to jest, starałem się wmówić w siebie, że ręka, którą kraję, nie jest moją.

Leczyłem się bardzo długo. Kobiety przysypywały kikut mączką cukrową, a ja sam nieraz się uciekałem do pomocy noża, aby oczyścić ranę, usunąć krew, przelewającą się obficie i mięso gnijące. Później, na nieszczęście, przyszła gangrena. Ze wszystkich środków, których próbowałem wtedy, żaden nie okazał się skutecznym.

Na ramieniu, aż do samej łopatki, ukazały się charakterystyczne, czarno-fioletowe pręgi. Położenie moje było rozpaczliwe. Wtedy zabito gazelę, rozpruto jej brzuch, a ja zanurzyłem swą rękę w dymiących jeszcze wnętrznościach. Środek ten, czysto boerski, zalecony przez jakąś poczciwą kobietę, podziałał tak cudownie, że kiedy powstała kwestya, czy należy poświęcić drugą gazelę, niebezpieczeństwo było już prawie usunięte. Wszelako upłynęło jeszcze najmniej ze sześć miesięcy, nim się moja rana wygoiła zupełnie; nie czekałem jednak, aż się zabliźni i urządzałem znowu polowania.

Dodać jeszcze muszę, że tę cudowną własność wyżej wymienionego środka przypisuję temu faktowi, że wybrzeże urwiste i wyschłe koryto rzeki Spekboom, gdzie się pasą gazele, przedstawiają istny ogród zasiany ziołami i najrozmaitszemi roślinami, używanemi w medycynie.

tych, znalezionych u Kavki, podpis odnośnego urzędnika okazał się sfałszowanym, wobec czego policya dochodzi, do czego te kwity mogły służyć Kavce, oraz jaką oszukańczą manipulacyę mógł za pomocą tych kwitów popełniać.

Z obwinionych dotąd jedyny Barko podał do prezydyum sądu karnego prośbę o wikt domowy, przyczem prosił o pozwolenie przynoszenia mu dwóch flaszek piwa do obiadu.

Podziękowanie. Dochód z wielkiej zabawy dla dzieci urządzonej w dniu 5 lipca 1903, na placu powystawowym wynosi 3321 k. 21 halerzy, po odtrąceniu wydatków 332 k. 17 hal., czysty dochód wynosi 2989 k. 4 hal.

Uzyskawszy tak znaczną kwotę na cele towarzystwa „Związek rodzicielski“, poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy raczyli czy to własną pracą, czy też datkami pieniężnymi, czy też wiktuałami przyczynić się do podniesienia zabawy i dochodów z niej. Ze względu na wielką liczbę tych osób, które złożyły ofiary, nie mogę ich wyszczególnić w niniejszem podziękowaniu, uczyni to Wydział towarzystwa „Związek Rodzicielski“ w rocznem swojem sprawozdaniu. *Z Tarnowskich Siemieńska.*

Panama tłumacka. Ze Stanisławowa donoszą, iż radcy tamtejszego sądu p. Józefowi Sokalowi, byłemu stałemu referentowi dla spraw kuratelarnych i rachunków z administracyi dóbr tłumackich, wytoczono śledztwo dyscyplinarne. Dalej śledztwo wykazało, iż Regenstreif wcale nie wykazał żadnego dochodu z administracyi dwuletniej (swego czasu mówiono o czystym dochodzie w kwocie 120 koron), lecz owszem niedobór w kwocie 40.000 koron. Akta tej sprawy znajdują się już w prokuratoryi państwa we Lwowie, która się zajmuje zestawieniem aktu oskarżenia. Rozprawa odbędzie się jeszcze w jesiennej kadencyi przed sądem przysięgłych.

Ofiara szulerki. Do bandy zawodowych szulerów, z pośród których kilku zasądzono przed niedawnym czasem na znaczne grzywny, zaplątał się także zegarmistrz Halpern, posiadający swój sklep przy ul. Sykstuskiej l. 1. Szczęście nie służyło Halpernowi, chociaż zawsze usiłował „odbić“ się bodaj w części. Ostatecznie widząc, że nie ma ratunku, posprzedawał towar, znajdujący się w sklepie i znikł ze Lwowa, pozostawiając żonę, która jest w rozpaczy, nie wiedząc, gdzie mąż się obraca.

Z kolei. Ruch ogólny na części szlaku Wołkowce-Turylcze-Germakówka, linii Teresin-Iwanie puste, podjęto na nowo dnia 23 sierpnia pociągiem Nr. 3853.

Teatr ludowy z powodu zamknięcia teatru Miejskiego na tydzień grać będzie codziennie aż do poniedziałku.

Od p. Stachonia otrzymujemy list, w którym wyjaśnia dokładniej myśl swojego wniosku, postawionego na wiecu w niedzielę. List ten opiewa: Nie miałem wcale zamiaru krępowania swobody rodziców, w sposób istotnie godny Moskali, ani też tak niefortunnie się nie wyraziłem. Dosłowne brzmienie odnośnego ustępu mego przemówienia było następujące: Zważywszy, że X. G. ma za sobą prawo i koncesyę, że szkoła nowa niemiecka będzie pomimo najsilniejszego protestu ze strony polskiego społeczeństwa, uważam za właściwe starać się o zlokalizowanie grożącego niebezpieczeństwa, wpływ jej zatem ograniczyć do tych 200 katolickich dzieci, które obecnie do szkoły ewangelickiej uczęszczają i są z pochodzenia rodziców niemieckich, oraz tych, którzy chcą koniecznie niemczyć swoje dzieci. Wynika więc z mego przemówienia, że rodzicom zostawia się swobodę w wyborze szkoły, szkoła tylko miałaby ograniczoną liczbę klas i uczniów. *Stachoń.*

Galic. Kasa oszczędności wniosła wczoraj apelacyę przeciw wyrokowi tutejszego sądu krajowego z 12 lipca br., którym skazano ją na zapłacenie byłemu likwidatorowi tej kasy p. Gąsiorowskiemu, oddalonemu ze służby w drodze dyscyplinarnej, wszystkich poborów służbowych, po koniec lipca, a nadto kosztów sądowych wynoszących kilka tysięcy koron. W apelacyi swojej zarzuca Kasa oszczędności, że ten wyrok jest niesłusznym, że rozprawa została przeprowadzona niedokładnie i że sąd wyszedł z zupełnie mylnego założenia. W przewinieniach p. Gąsiorowskiego widzi bowiem sąd tylko zbytnią jego uległość wobec dyrektora Zimy, tymczasem zdaniem dyrekcyi Kasy oszczędności są to wykroczenia usprawiedliwiające zupełnie wydalenie go ze służby. W końcu powołuje się Dyrekcya Kasy oszczędności na to, że gdyby p. Gąsiorowski wygrał ten proces, to byłoby to niejako premią za jego szkodliwą działalność jako likwidatora, która przyczyniła się do tak olbrzymich strat Kasy oszczęduości — bez pomocy bowiem likwidatora nie byłby mógł Zima nigdy popełnić tylu i tak ogromnych malwersacyj.

Sprawa pana Korfantego. W niektórych pismach pojawiła się znowu w ostatnich dniach sprawa ślubu p. Wojciecha Korfantego, byłego redaktora *Górnoszlązaka,* a od niedawna posła do parlamentu niemieckiego. Przebieg tej sprawy jest mniej więcej taki:

Przed kilku tygodniami zjawił się p. Korfanty w urzędzie parafialnym w Bytomiu, prosząc o udzielenie mu ślubu w kościele tamtejszym. Proboszcz tej parafii oświadczył mu jednak na jego prośbę, że ślubu mu nie da tak długo, dopóki p. Korfanty nie odwoła tego wszystkiego, co pisał w redagowanym przez siebie *Górnoszlązaku* przeciwko Kościołowi i duchowieństwu na Górnym Szląsku i dopóki nie przeprosi tak X. kardynała Koppa, jak i tych wszystkich duchownych, których w piśmie swojem ciągle w sposób bardzo gwałtowny atakował. P. Korfanty nie zgodził się na to i wziąwszy tylko ślub cywilny, wyjechał natychmiast do Krakowa, ażeby tam czynić starania o uzyskanie ślubu kościelnego. Tutaj jednak spotkał go zawód, X. kardynał Puzyna bowiem, do którego p. Korfanty w tej sprawie się zwrócił, odpowiedział mu na jego prośbę, iż ślubu mu dać w Krakowie nie może, gdyż nie pozwalają mu na to przepisy tak kościelne, jak i cywilne.

Powody, dla których to uczynił, były następujące:

Są przepisy co do zasiedzenia parafii. Tym podobno p. Korfanty zadość uczynił. Ale są inne przepisy ponadto jeszcze. Oto władzom kościelnym i cywilnym austryackim musi być przedłożone specyalne pozwolenie od władz cywilnych tego kraju, z którego osoby mające się pobrać pochodzą, oraz poświadczenie gminy, do której przynależą, że do zawarcia małżeństwa niema żadnych przeszkód.

Jeżeli p. Korfanty nie uczyni zadość tym przepisom, to nie może liczyć na to, żeby mu władze duchowne w Galicyi ślub dały.

Nie jest więc to żadna animozya osobista przeciwko niemu, ale są to postanowienia ustaw, do których każdy obywatel austryacki i każdy cudzoziemiec w Austryi zastosować się musi.

Ważna sprawa. Macierz szkolna dla księstwa cieszyńskiego uspokojona o materyalną przyszłość polskiego gimnazyum w Cieszynie, stara się teraz o utworzenie funduszu stypendyalnego i o wybudowanie bursy dla tamecznej młodzieży polskiej, chcąc w ten sposób zabezpieczyć jej narodowe wykształcenie. W odezwie którą „Macierz“ wydała do społeczeństwa polskiego z prośbą o poparcie materyalne, motywuje konieczność zebrania funduszu stypendyjnego i założenia bursy w ten sposób: „Przez udzielanie stypendyów z ramienia „Macierzy“ będzie się wywierało pewien wpływ na każdego młodzieńca, który pobierając takie wsparcie, będzie niejako zniewolony składać przed zarządem rachunek nietylko ze swoich wydatków, ale co ważniejsza, z postępów w naukach w ogólności, a w historyi i w literaturze polskiej i poznawaniu rzeczy ojczystych w szczególności. Ten łącznik między „Macierzą szkolną“ a jej wychowankami zasługuje, ażeby zwrócić nań jak największą uwagę całego społeczeństwa. I dlatego usilnie pragniemy stworzenia funduszu stypendyalnego na zasiłki dla polskiej młodzieży.

Niemniej ważnym środkiem w wychowaniu naszej młodzieży jest zakładanie burs, czyli przytułków dla biedniejszych uczniów, gdzieby obok mieszkania i całego utrzymania domowego mogli znaleść troskliwą opiekę. Dotychczasowe bowiem przytułki naszej młodzieży po miastach nie odpowiadają nowszym wymaganiom nietylko hygienicznym, ale zwłaszcza moralnym. Biedny student, umieszczony na takiej przedmiejskiej stancyjce, jest właściwie pozostawiony swojemu losowi; cała opieka domowa polega na podaniu mu łyżki ciepłej, często bardzo lichej strawy i dostarczeniu mu nędznego schroniska. Konieczna tedy zachodzi potrzeba zakładania burs, gdzieby młodzież miała odpowiedni nadzór i zdrowe pożywienie za umiarkowaną cenę, aby i synowie niezamożnych rodziców z tych zakładów korzystać mogli.

Jeden i drugi cel osiągnąć możemy tylko tym sposobem, jeżeli się uda „Macierzy“ zebrać na to znaczniejszy fundusz. W tej myśli postaraliśmy się u rządu o pozwolenie urządzenia loteryi fantowej, na którą zebraliśmy wiele bardzo cennych przedmiotów, przeważnie dzieł sztuki, i wydaliśmy 100.000 losów. Los kosztuje tylko 2 kor. Na taką ofiarę chyba łatwo się zdobyć można, a jeśli się rozważy, jak wielki i szczytny się cel tym sposobem osiągnie, nie będzie się chyba nikt wahał złożyć tych 2 kor. na rzecz uboższej młodzieży polskiej na Śląsku i pomódz jej do odrodzenia narodowego.

Udajemy się tedy do całego społeczeństwa polskiego z usilną prośbą o gorliwe zajęcie się tą loteryą fantową „Macierzy szkolnej“. Losów dostać można w Zarządzie „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie. W większych miastach będą osobne składnice losów do komisowej sprzedaży, co jeszcze w miejscowych pismach osobno ogłoszone będzie.

W Cieszynie, w sierpniu 1903.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego.

Zmiana własności. Dobra Chlewiska i Pawłów w pow. koneckim w Królestwie polskiem będące własnością francuskiego Towarz. akcyjnego „Chlewiska“ nabył w tych dniach hr. Konstanty Broel-Plater za 800.000 rubli.

Z Przemyślan piszą nam: Dnia 17 b. m. odegrała tu dziatwa szkolna od 7 — 14 lat trzy sztuczki: „Wesele lalki“, „Bezkrólewie“ i „Kłam“ na rzecz ochronki miejscowej. Przedstawienie odbyło się pod egidą Koła pań Towarzystwa Szkoły Ludowej i udało się nadspodziewanie dobrze. Publiczności było dużo i na ogólne żądanie powtórzono przedstawienie d. 20 b. m. Razem uzyskała ochronka zasiłek swych funduszów w kwocie 200 K.

Dnia 16 bm. w Dunajowie odegrali amatorowie wybornie „Propinacyę“ i „Consilium facultatis“. Dochód był przeznaczony na odnowienie organów w miejscowym kościele, a przyniósł przeszło 100 koron.

Wielki pożar w Peszcie. Wczoraj o godz. 7 min. 20 wieczorem wybuchł groźny pożar w Budapeszcie w budynku Magazynu paryskiego firmy Goldberger, u zbiegu ulic Kerepese i Klausal. Ubikacye tego składu zajmują sutereny, parter, I i II piętro, III i IV piętro zamieszkują partye prywatne. W chwili wybuchu pożaru znajdowało się wewnątrz domu 170 osób. Pożar w jednej chwili objął cały budynek, w którym nagromadzone były łatwo zapalne materyały, meble, artykuły konfekcyjne. Schody drewniane do suteren stanęły w płomieniach, tak, że wyratować mógł się tylko personal, znajdujący się w parterze blisko wyjścia, przez jedyną bramę, tak wąską, że dwie osoby nie mogły już równocześnie przez nią wychodzić. Reszta osób znajdujących się w budynku zastała schody w płomieniach. Wskutek gorąca zaczęły pękać szyby na III piętrze a żar był tak wielki, że straż nie mogła zbliżyć się do budynku.

Na środku ulicy rozpięto płótno dla ratowania osób wyskakujących. Mieszkańcy III i IV piętra poczęli cisnąć się do okien. Pierwszy skoczył pewien pan z IV piętra. Wiele osób poszło za jego przykładem. W ten sposób uratowało się 13 osób. Dziewięć osób skoczyło tak nieszczęśliwie, że zginęły na miejscu, ośm osób odniosło ciężkie rany a dwie lekkie. Ile osób poniosło śmierć wewnątrz budynku, na razie nie można stwierdzić. Dom stojący naprzeciwko zapalił się, lecz straż ogień ten ugasiła natychmiast. Strażnicy z całym wysiłkiem pracowali nad zlokalizowaniem pożaru i zabezpieczeniem od płomieni pobliskiego szpitala św. Rocha, oraz teatru ludowego. Sądzą, że ogień powstał wskutek krótkiego zamknięcia prądu elektrycznego.

O godz. 11 w nocy udało się straży po ciężkiej pracy pożar zlokalizować. Sąsiednie budynki zdołano uratować.

Policyjne biuro prasowe ogłasza: O godz. 11 w nocy stwierdzono śmierć 13 osób. Sześćdziesiąt osób jest rannych. Rannych i zwłoki ofiar odstawiono do szpitala św. Rocha. Policya podaje, że przypuszczalnie w katastrofie poniosło śmierć 40 do 50 osób. Liczba ofiar da się dopiero napewne oznaczyć, gdy będzie wiadome, ile osób brakuje. Magazyn paryski ubezpieczony był na 2,800.000 koron. Szkoda wynosi około 4 miliony koron.

Nowa symfonja polska. Na zamówienie Filharmonii warszawskiej napisał Zygmunt Noskowski nowe dzieło symfoniczne, noszące tytuł „Od wiosny do wiosny“, a odtwarzające ewolucye natury od przebudzenia się wiosennego do nowych przeczuć życia po martwocie zimowej. Właśnie w tych dniach, bawiąc w Jaśkowicach pod Krakowem, kompozytor wykończył instrumentacyę.

Dzieło składa się z czterech części. Pierwsza — to „wiosna“, z budzeniem się natury, „lato“ — z czarem nocy świętojańskiej, trzecia — „jesień“, okrężne, śpiew dożynkowy i tańce. Wreszcie w czwartej, obrazującej „zimę“, przedstawił muzyk-poeta ciszę i martwotę w przyrodzie, burzę śnieżną — a potem — powrót do wiosny i powitanie poranku słonecznego.

W trzech ostatnich częściach wplótł Noskowski motywy pieśni ludowych, uplastyczniających obraz muzyczny. Mają one przyczynić się do zrozumienia myśli prawdziwej dzieła.

Symfonja Noskowskiego wykonana będzie na styczniowym koncercie wielkiego abonamentu symfonicznego Filharmonii warszawskiej.

Rady dla kawalerów. Najlepiej oświadczać się po ciemku, ale trzeba wpierw wiedzieć, że mówi się do właściwej osoby. Pożycie małżeńskie wykaże zresztą, czy osoba była właściwą lub nie.

Oświadczając się dobieraj słów. Niejedna, która ci odpowie przecząco na pytanie: „Czy mnie kochasz“, przyjmie cię z otwartemi rękoma, gdy ją zapytasz: Czy chcesz zostać moją żoną?

Jeśli oświadczysz się na klęczkach, będziesz klęczał przez całe życie.

Jeżeli panienka przyjmie twe oświadczyny ze zdziwieniem, to znak, że będziesz miał żonę dyplomatkę.

Jeśli panna odpowiada zwykłem: „nie“, to znaczy, że cię nie chce. Jeżeli mówi: „nnie“ kładąc nacisk na literę n, to znaczy, że ma ochotę wyjść za ciebie.

Zmarli. Stefan Jordan Rozwadowski, c. k. podkomorzy i porucznik artyleryi, syn Bolesława i ś. p. Jadwigi z Żarskich, umarł na gruźlicę w Zakopanem w 29 roku życia. Zmarły ożeniony był z Olgą Gniewoszanką, córką ś. p. Feliksa Gniewosza z Nowosielec.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie nadesłał Kazio K. z Delatyna (dla szczęśliwego rozpoczęcia nauk gimnazyalnych) 2 K.

Dla Anny Płoszaj (zamieszkałej przy ulicy Gródeckiej l. 19) matki pięciorga dzieci, której mąż dotknięty jest ciężką chorobą płucną, nadesłał p. G. Barącz z Krzywego 10 K., zaś M. D. z Glińska 3 K. Razem 13 koron. Prosimy osoby miłosierne żeby były łaskawe nadsyłać datki dla tej biednej kobiety, gdyż nędza jest tam rzeczywiście bardzo wielka. Z całego mienia tych ludzi pozostała już tylko jedna poduszka.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 20 Bar. 769. Nieruchomy. Pogodnie.

W niebezpieczeństwie. (Podczas proszonego obiadu).

Gość do siebie: O Boże, czyżby moje ciasne buty miały mnie zgubić? Po każdem mojem westchnieniu, sąsiadka staje się dla mnie czulszą.

Delikatny.

Pani X. (do jegomościa, zapalającego fajkę). Ależ, mój panie, przecież to wagon dla niepalących!

— Wiem o tem; zawsze tak jeżdżę, bo tak mam delikatne zdrowie, że znieść nie mogę, jak inni palą w wagonie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We środę 26 sierpnia „Na wakacyach,“ wesoła komedya w 3 a. Friedberga. — We czwartek „Wesele,“ sztuka w 3 a. St. Wyspiańskiego. — W piątek „Na Łyczakowie,“ wodewil w 4 a. ze śpiewami i tańcami Dominika.— W sobotę „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 a. ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. — W niedzielę popołudniu „Matka Polka“, sztuka w 4 a. Maryi ***; wieczorem „Podróż po Warszawie“, wodewil w 7 obrazach Schobera.

Cyrk. Dziś we wtorek wielkie przedstawienie. Pierwszy występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti Występ jockeya Akt na nieosiodłanym koniu. Słynna amazonka Adelina Ciotti. Występ wszystkich artystów i artystek.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 25 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5026 sztuk. W tem było z Galicyi 28 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 45. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 19 sztuk po 66 do 72 koron, 9 po 75—78. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74 koron, krowy podtuczone po 56 do 72 koron, bydło chude po 40 do 56 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

* **Z dyrekcyi kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza w dniu 24, 25 i 26 sierpnia b. r. rozpisanie ofert na roboty zegarmistrzowskie obejmujące naprawę i utrzymanie wszelkiego rodzaju zegarów służbowych w biórach dyrekcyjnych jakoteż i na liniach c. k. kolei państw. we Lwowie. Oferty na zwykłym formularzu listowym zaopatrzone marką stemplową po jednej koronie na każdym arkuszu opieczętowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na roboty zegarmistrzowskie“ wnieść należy do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie najdalej do 15 września 1903 do godziny 12-tej w południe. Obowiązujące szczegółowo warunki można przejrzeć lub otrzymać w c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie w oddziale ruchu II piętro drzwi Nr. 231 w godzinach urzędowych lub na żądanie pisemne za opłatą pocztowego.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z.) W obu połowach monarchii żniwa są już prawie ukończone. Mimo to podaż zboża nie jest wcale natarczywą, w życie np. jest ona nadzwyczajnie mała. Co do pszenicy uderzającą jest ta okoliczność, że czem późniejsze próbki pojawiają się na targu, tem lichszy gatunek ziarna zawierają w sobie. Gdyby nie doświadczenia poczynione w zeszłorocznej kampanii, byłoby to zjawisko wielce zagadkowe, wobec jednak praktyki zastosowanej przez wielu rolników w zeszłorocznej kampanii, da się ono wytłomaczyć tem, że właściciele ziarna starają się naprzód spieniężyć najgorsze gatunki, a z celniejszymi czekają do późnej jesieni i zimy w nadziei, że uzyskają za nie lepsze ceny.

Doniesienia z innych państw Europy o szansach zbiorów opiewają mniej więcej jak następuje: W Niemczech nie ulega wątpliwości, że rezultat zbiorów będzie gorszy od zeszłorocznego zarówno pod względem ilości jak pod względem jakości. We Francyi tylko jęczmień da lepsze rezultaty od zeszłorocznych, zbiór pszenicy zaś będzie mniejszy głównie z tego powodu, że przestrzeń wzięta pod zasiewy była mniejsza. Doniesienia z Hiszpanii i Włoch są całkiem pomyślne.

We Włoszech zarodziły nadzwyczajnie kukurudza i ryż. Jedna tylko Sardynia stanowi wyjątek i ma dosyć lichy urodzaj. W Rumunii również kukurudza dała zbiór bardzo obfity, znacznie większy od zeszłorocznego. Natomiast słabo wypadł tam zbiór jęczmienia. W Serbii urodzaj jest dobry tak pod względem jakości, jak ilości. W Stanach Zjednoczonych widoki pogorszyły się. Upały i susza zaszkodziły bardzo zbożu jaremu. Statystyk Brown oblicza spodziewany zbiór ozimej pszenicy na 463.498.000 buszli wobec 411.788.000 buszli w roku przeszłym, zaś zbiór pszenicy jarej na 257.129.000 buszli wobec 258.274.000 w roku ubiegłym. Według tego samego statystyka kukurudza, owies i jęczmień dadzą w tym roku w Stanach Zjednoczonych o wiele gorsze zbiory od zeszłorocznych. Omłot pszenicy ozimej jest tam znacznie gorszy niż się spodziewano.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 42 wagonów, żyta 102, jęczmienia 50, owsa 310, kukurudzy 257, soczewicy 54 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 8·20—8·50, za nową (78 do 81 kilo) 8·15—8·35, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·60—8·00, za słowacką nową (75 do 80 kilo) 7·50—7·90, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·40—7·70.

Żyto potaniało o 5 do 10 halerzy na 50 kilogr. Za słowackie nowe płacono 6·50—6·65, rozmaite węgierskie nowe 6·40—6·65, austryackie nowe wagi 72 do 73 kilo 6·55—6·65, cięższe wagi 73 do 76 kilo 6·55—6·70.

W jęczmieniu ruch zmniejszył się znacznie. Do Berlina kupiono kilka znaczniejszych partyi słowackiego jęczmienia średniej jakości. Za jęczmień loco stacya kolei, płacono: za morawski tak zw. merkantylny 6·70—7·25, prima 7·40—7·70, a wyjątkowo piękne gatunki aż do 8·30, słowacki merkantylny 6·00 do 6·60, prima 6·75—7·75, północno-węgierski merkantylny 5·60—6·40, prima 6·75—7·50.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·20—6·35, prima 6·35—6·50, za owies nowy 6·00—6·15.

Za kukurudzę płacono 6·35—6·75, Cinquantin 7·50—8·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 25 sierpnia. Roman i Emil Daurignac'owie oświadczyli, że rozpoczną natychmiast odsiadywanie kary. Teresa i Fryderyk Humbertowie zamierzają podpisać prośbę o kasacyę wyroku. Stosunek Teresy Humbert do rodziny Regnier ogranicza się do tego, że posiadłość Teresy Humbert sąsiadowała z wsią pani Philips, córki p. Regnier. *Matin* donosi, że pani Philips i Teresa Humbert wcale się nie znały, że jednak możliwe jest, iż brat pani Philips, który we Francyi uchodził za szpiega wojskowego, powierzył pani Humbert prowadzenie swoich interesów. *Matin* też w istocie publikuje list, datowany z dnia 20 września r. 1870, traktujący o dokumencie, podpisanym przez Bismarka i Podbielskiego, wedle którego Regnier miał wyjechać do Niemiec.

Deputowany Berry zawiadomił ministra sprawiedliwości Vallé, że po zebraniu się parlamentu zamierza wnieść interpelacyę z powodu podniesionego przez obrońcę Humbertów Laboriego podczas procesu twierdzenia, iż w aktach, dotyczących Humbertów, znajdują się dokumenty, kompromitujące kilka osobistości politycznych. Berry zamierza postawić wniosek o wybór parlamentarnej komisyi śledczej, celem zbadania tych aktów.

Budapeszt 25 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 1 w południe na audyencyi Kolomana Szella, o godzinie pół do 2 Stefana Tiszę, a o godzinie 2 Maksymiliana Falka.

Dziś Cesarz przyjmie hr. Khuen-Hedervary'ego na osobnej audyencyi. Również minister handlu Lang będzie dziś u Cesarza.

Wiedeń 25 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryalne z dnia 20 b. m. podwyższające wynagrodzenie asesorów i ich zastępców w sądzie przemysłowym w Krakowie i asesorów sądów zawodowych.

Berlin 25 sierpnia. Ogłoszono tu rozporządzenie cesarskie, znoszące zakaz wywozu broni i materyałów wojennych do Chin.

Paryż 25 sierpnia. *Gaulois* donosi, że władze wojskowe zamierzają zaprowadzić automobile w wojsku i przygotowują odpowiednią zmianę planów mobilizacyi.

Saintes 25 sierpnia. Na urządzonym tu bankiecie na cześć p. Combes zabrał głos prezes gabinetu i, omawiając politykę gabinetu, starał się wykazać, że nienawiść reakcyi klerykalno-nacyonalistycznej zwraca się przeciw niemu dlatego, że zadał jej wielką klęskę. Zapewniał, że rząd wytrwa do końca i dowodził, że obowiązkiem republikanów jest popierać usilnie gabinet i dopomódz mu do zupełnego zwycięztwa.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Targ 25 sierpnia. Nowe forty z zewnątrz są pokryte ziemią i darnią, następnie obsadzone młodemi drzewkami. Środkowa budowa jest właściwym fortem; dwie boczne budowy są ochronnymi szańcami dla piechoty. Główny fort zbudowany jest z 17 wagonów szyn kolejowych; pod żelazną ścianą znajduje się podkład z belek drewnianych. Na żelazo nasypany pokład kamieni grubości 1½ metra; kamienie pokryte ziemią. Szańce dla piechoty zbudowane są tylko z drzewa i kamieni, przykrytych ziemią; tu nie użyto ściany żelaznej. W szańcach i forcie znajdują się odpowiednie komory dla piechoty.

Oprócz tego przeciągnięto przed fortami druty kolczaste dla utrudnienia ataku piechoty. Szturm skombinowany rozpocznie się ostrzeliwaniem fortu i szańców przez artyleryę polną, popierającą działanie piechoty; potem dopiero użyte będą nowe haubice i dadzą około 150 strzałów. Podczas ataku puszczone będą balony wojskowe dla obserwowania przebiegu manewrów.

Dzisiaj cały sztab i przybyli wyżsi oficerowie rekognoskowali teren manewrów, poczem nakreślony będzie szczegółowy plan działania. Na szańcach dla piechoty ustawiono drewnianych żołnierzy i główki gliniane celem stwierdzenia celności strzałów atakującej piechoty. Dotąd sprzyja pogoda.

Belgrad 25 sierpnia. Król Piotr z synami, bratem swym księciem Arsenem i ministrem Maszinem, rozpoczął podróż po kraju i udał się najpierw do Topoli.

Madryt 25 sierpnia. Rząd zaprzecza stanowczo pogłosce o odkryciu spisku na życie króla.

Paryż 25 sierpnia. *Figaro* donosi, że król włoski przybędzie tu w połowie października, może z królową.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. Baron Parmann z Wiednia. B. Leichtner z Budapesztu. K. Osiecimski z Pleszowa. W. Szczepański z Laszek zawiązanych. M. Antoniewicz z Rosyi. K. Romański z Rusiatycz. Hr. M. Potocka z Brzeżan. S. Rozwadowska z Zakopanego. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. L. Pajączkowski z Sanoka. T. Ruszczyc z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. K. hr. Czosnowski, A. Strzembosz i W. Radzimiński z Rosyi. A. Janowski z Sambora. W. Marguet, K. Janisch i W. Pröckl z Wiednia. N. Kunaszowska z Szydłowiec. K. Smolnicki z Sołotwiny. W. Głaczyński z Kołomyi. J. Jaruntowski z Twierdzy. S. Unger z Drohobycza. G. Łempicka z Howego. J. Biliński z Szarpaniec. M. Feld z Brodów. J. Geżycka z Żuklina. W. Łastowiecka z Hadlego. E. Hermanowicz z Brzeżan. H. Krajewska z Remenowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. K. Poniatowski z Wołynia. M. Burzyński z Rosyi. R. Stalhamer z Wiednia. K. Łurzyńska z Podola ros. M. Mayer z Wadowic. K. Ilustrowska z Królestwa Polskiego. B. Sieniecka z Kijowa. B. Batyńscy z Sienic. Th. Müller z Hanau. B. Rozwadowska z Kossowa. A. Bossowski z Krakowa. J. Madeyski z Bochni. J. Seebenof z Odessy. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. J. Niedzielski i M. Rafałowicz z Warszawy. A. Koch z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890 3%	287.—
„ „ „ „	z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k. 4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł. 5%	281.50
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł. 4%	260.—
Pożyczka serbska prem.	pc 100 frank. 2%	86.25
Tureckie cbl. prem. kolej.	po 400 frank.	116.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 470.—.

Wiedeń 25 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·72. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Lwów 25 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9[illegible]50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 55 do 99 25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 –11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20 Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2 30,** 7.55, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1 40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8 10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4 35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6 40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1 14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie przypominam sobie, czy była ładną! zresztą, prawdę mówiąc, nigdy nie stawiałem sobie tego pytania.

Pamiętam dobrze, że ile razy, przechodząc koło lustra, przelotnie rzuciła na nie wzrokiem, zaraz usłyszała surową uwagę:

— Jaką przyjemność może mieć w przeglądaniu się w lustrze dziewczyna tak brzydka, jak ona?

Nie wiem, czy często powtarzane te zapewnienia zdołały przekonać winowajczynię o jej brzydocie. Dla mnie zaś — nie ulegało wątpliwości, że brzydką przyszedłszy na świat, będzie taką przez całe życie i taką umrze.

Zresztą, byłem przyzwyczajony do przepychu, do elegancyi wielkiego świata, do którego wszedłem odrazu z pośpiechem wpuszczonej do wody ryby.

Według mojego gustu ówczesnego, kobieta ubrana ubogo — nie mogła być piękną, a z wielu powodów toaleta Rosie nie mogła być porównywaną ze strojami mych przyjaciółek.

Nakoniec — pamiętałem ją jako osobę zamkniętą w sobie, milczącą, lękliwą, a prawdopodobnie dumną. Jak wyglądałoby biedne dziecko wobec tych kobiet młodych, lub dobrze zakonserwowanych, napełniających Vaudelnay wybuchami śmiechu, dowcipami i szelestem swych sukień?

Czyż nie oddałbym jej najgorszej przysługi, narażając ją na zetknięcie się ze światem dla niej obcym?...

Odpowiedź na te pytania nie mogła ulegać zaprzeczeniu — tembardziej, że w takim wirze zabaw nie miałem możności zajmowania się moją kuzynką, gdyż cały mój czas był zajętym.

Głęboko rozważywszy wszystkie te argumenty, uważałem za rzecz najrozsądniejszą nie ściągać stryja Jana i jego wnuczki z czwartego piętra przy ulicy Assas do czasu odzyskania spokoju w Vaudelnay.

Tym sposobem będziemy więcej korzystali z ich towarzystwa, im będzie przyjemniej i ostatecznie — wygrają wszyscy.

Na nieszczęście, zaledwie odjechała pierwsza serya gości, przybyła druga, złożona z myśliwych. Ojciec mój powtarzał każdemu:

— Pragnę, by mój syn nie nudził się. Jeżeli pobyt w domu sprawi mu przyjemność, to odpadnie go ochota opuszczenia nas i szukania zabawy gdzieindziej.

Ale dostrzegałem coraz wyraźniej, że ojciec, dręcząc się postępem choroby, która w końcu zabrała go, kładł na mój rachunek rozrywki, których potrzebował sam. Matka zaś moja zgadzała się we wszystkiem ze zdaniem ojca. Słowem — z tego czy innego powodu, długie ferye uniwersyteckie przeszły mi jak sen...

Nakoniec, kilka obowiązujących wizyt w sąsiedztwie zajęło mi resztę czasu — tak, że gdy zaświtał dzień 14 listopada, stryj Jan i jego wnuczka przebywali jeszcze u siebie, a jeśli nie przebywali, to przynajmniej nie ja byłem sprawcą tej zmiany miejsca.

Miałem pożegnać rodziców wieczorem po obiedzie, poczem odjechać na stacyę kolejową.

Popołudniu ojciec wezwał mnie do swego gabinetu i rzekł:

— Mój drogi, wkrótce wrócisz do Paryża. Mówiąc między nami, nie chodzi mi o to, byś został wielkim znawcą kodeksu, lecz pragnąłbym, byś stał się człowiekiem światowym w całem znaczeniu tego wyrazu i przyznaję, że jesteś na drodze dobrej. Przyznasz chyba, że pozostawiam ci swobodę zupełną... ja, co nigdy nie wiedziałem, co młodość i swoboda.

Umilknął na chwilę i westchnął, jakgdyby z żalu za utraconą młodością.

Żałowałem, żem nie mógł pocieszyć go; pamiętałem, jak przed piętnastu laty w milczeniu zajmował miejsce na końcu stołu... Lecz cóż mogłem powiedzieć?

— Nie zapominaj nigdy — mówił ojciec dalej — że jesteś potomkiem Vaudelnay'ów. Znajdziesz we Francyi setki nazwisk sławniejszych, ale niewiele — starszych, a ani jednego czystszego... Za dwa lub trzy lata, jeżeli Bóg pozwoli, będziesz jedną z najlepszych partyj w naszej sferze. Nie rozpraszaj korzystnych warunków, jakimi rzadko kto poszczycić się może. Unikaj szaleństw, przynajmniej niewłaściwych. Dlatego bywaj wiele w towarzystwach i jedynie w najlepszych, choć o ile słyszę i te psują się okropnie. Przyjedź do nas podczas zimy.

Wyjechałem, na ten raz bez „Hannibala", którego za dobrą cenę kupił odemnie jeden z sąsiadów.

Co za rozkosz znaleźć się znowu w mem eleganckiem mieszkaniu i na kochanych bulwarach!

Idąc pierwszy raz na lekcyę, zauważyłem, że Szkoła prawa położona jest dość blizko ulicy Assas.

Doskonała sposobność złożenia wizyty kuzynce...

Ale koledzy, z którymi nie widziałem się przez kilka miesięcy, pociągnęli mnie z sobą i przeszkodzili w spełnieniu obowiązku.

XII.

Z wyjątkiem dwóch czy trzech, inne znajome mi salony były jeszcze zamknięte, ale nie miałem czasu nudzić się w pierwszych dniach po powrocie do Paryża.

Złożyłem kilka biletów wizytowych, odbyłem kilka poważnych narad z krawcem moim, uregulowałem kilka rachunków.

Następnie należało nabyć konie, parę do faetonu, jednego pod siodło; poźniej — porozumieć się z fabrykantem powozów, znaleźć stajnię obszerniejszą i zapewnić sobie pomoc jakiego specyalisty Anglika — bo co pomyślałyby cienie moich przodków! — w sprawie wytrenowania koni.

Ukończywszy te wszystkie zajęcia kłopotliwe, z rezygnacyą oczekiwałem nudów, gdy wypadek nastręczył mi jedną z najprzyjemniejszych rozrywek...

Osoba ta nie należała do wielkiego świata, ale prawdę powiedziawszy — i mieszczaństwo wyższe ma swe dobre strony. Oświadczyła mi, że ma lat trzydzieści.

Bogata, bardzo przystojna, ukrywająca pod pozorami nader poprawnemi pewne usposobienie do przygód, od pierwszego dnia poznania się ze mną — zdawało mi się — iż przywiązywała pewną wagę do mej uprzejmości.

Pogardzając fałszywą skromnością, dodam nawet, że moje postępy w jej względach były dziwnie szybkie.

Nie byłem u niej jeszcze sześciu razy (mąż jej był zawsze nieobecnym, ale Boże drogi! jaka chmara służby!), gdy zapytała mnie, czy znam się na malarstwie...

Z naiwnością młodzieńca niedoświadczonego przyznałem się, że sztuka ta jest mi zupełnie obcą.

— Szkoda! — odrzekła z uśmiechem, który odrazu uczynił ze mnie malarza. — Chciałam prosić pana, byś mnie oprowadził po galeryi w Luwrze.

Dziś — nie mówię tego w celu sprawienia przykrości niektórym powieściopisarzom — wycieczki do Luwru w tym specyalnie celu wyszły już z mody. Ale wtedy nie były śmiesznością.

Udaliśmy się zaraz dnia następnego, ale nie zrobiliśmy i pięćdziesięciu kroków w sali kwadratowej, gdy przekonałem się, że obawa moja wykazania ignoracyi w dziedzinie sztuki była zupełnie płonną. Nie miałem nawet sposobności przekonania się, czy moja towarzyszka stała wyżej odemnie pod tym względem, gdyż ani razu nie próbowała zawiązać o malarstwie rozmowy, która od samego początku potoczyła się w zupełnie innym kierunku.

Pierwszy to raz w życiu zdarzyło mi się zalecać się, w całkowitem znaczeniu — obecnem i przyszłem — tego wyrazu, i przy tej sposobności zauważyłem, że w tego rodzaju wypadkach — słowa, jak w operze, znaczą o wiele mniej niż muzyka.

Słowem, jak na pierwszą audyencyę, wszystko szło doskonale.

Kroczyliśmy przez prawie puste sale powoli i tak blisko siebie, że nie potrzebowaliśmy zbyt zniżać głosu, gdy wtem parę słów, wymówionych w języku obcym, strąciło mnie z nieba na ziemię.

— Och! master Gaston!

Drgnąłem, jak gdyby król Ludwik IX stanął przedemną ze swą arkebuzą i — poznałem Lisbetę.

Zdaje mi się — niech Bóg przebaczy mi to przypuszczenie — że i teraz robiła pończochę, jak wówczas, gdy czuwała nad moją kuzynką, pracującą ze mną na mych plantacyach w Vaudelnay.

Instynktownie zacząłem jej szukać wzrokiem i spostrzegłem siedzącą przed sztalugą, podtrzymującą zaledwie rozpoczętą kopię jakiejś Madonny.

Chyba nikt nie uwierzy, że spotkanie to było bardzo przyjemnem dla wszystkich, z wyjątkiem rzeczywiście uradowanej Lisbety.

Rosie wydawała się bardzo zmieszaną. Zapewne przykro jej było, że zastaliśmy ją w ubraniu skromnem, jakiego zwykle używa się przy robocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Aniela z Ciszkiewiczów Kube

wdowa po c. k. lekarzu obwodowym

przeżywszy lat 64, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po ciężkich cierpieniach, dnia 24. sierpnia 1903 r., o godzinie 10½ rano.

W głębokim smutku pogrążeni synowie zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 26. sierpnia 1903 r., o godzinie 5-ej po południu z domu żałoby przy ulicy Sakramentek l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24 sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Józef Gruszyński

mieszczanin i obywatel m. Lwowa

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 24 sierpnia 1903 r., przeżywszy lat 82.

Eksportacya zwłok odbędzie się w środę dnia 26. sierpnia o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 48. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego. Na który w smutku pogrążona żona, dzieci i rodzina, krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Marya z Margrabiów Leali

JARUNTOWSKA

właścicielka dóbr ziemskich

zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 25. sierpnia 1903 r., po długiej a ciężkiej słabości, w 68 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m., o godzinie 8-ciej po południu z kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 28 b. m., o godzinie 10. rano w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, 25. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.